FASCYNUJĄCY DWUTYGODNIK O MIŁOŚCI

Romantyka

NR 3/1992 • 6800zł
Indeks 374601

KRZYŻÓWKA

ROMANTYKA I MIŁOŚĆ

SANITARIUSZKA
nowelka

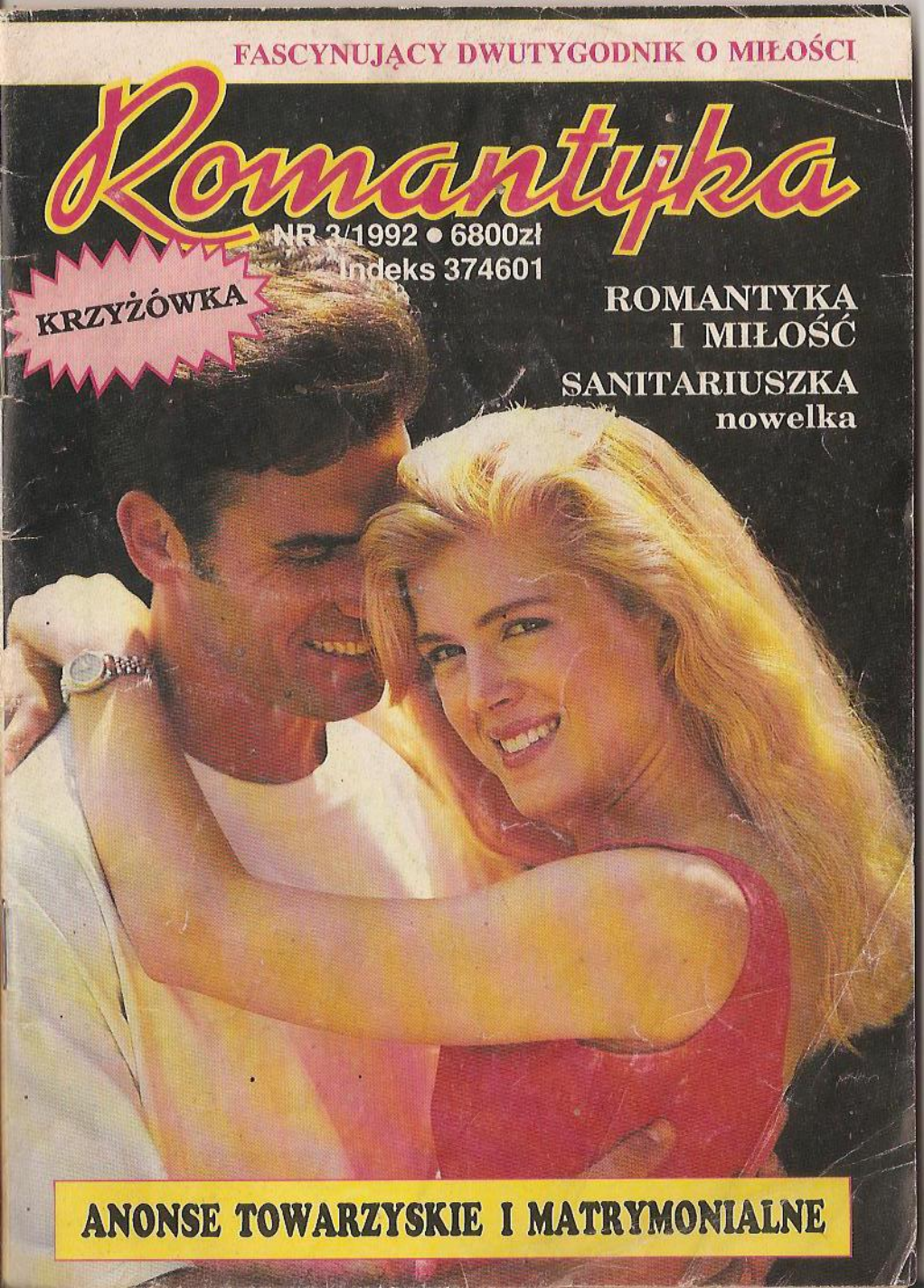

ANONSE TOWARZYSKIE I MATRYMONIALNE

MYŚLI

Nie ma prawdziwej przyjaźni bez sumienności.

Soren Kirkegaard

* * *

Miłość polega na podziwianiu i rozwijaniu miłych cech osoby kochanej – pod warunkiem, że samemu się korzysta z ich błogosławionych skutków.

* * *

Im bardziej wyszukany i delikatny jest kwiat radości, tym czulsza powinna być ręka, która go zrywa.

* * *

Kwiat to nie tylko owoc w przyszłości, lecz także miód – teraz. Można zebrać miód tak, aby nie naruszyć owocu.

Samuel Taylor Coleridge

Elżbieta Staniszewska
ul. Zwycięzców Dnia 7/7
55-200 Oława
WROCŁAW

Romantyka

Nr 3 (11), 5 lutego 1992

Wiersze o miłości

Poniżej prezentujemy wiersze autorstwa naszych Czytelników. Ocenę zamieszczonych utworów pozostawiamy Sympatykom Romantyki.

Zima...
Jak Pana przed nią osłonić
I Pana serce gorące
Przed falą chłodu obronić?...
Lecz przecież Pan ma takie oczy,
Oczy tak pełne kochania,
Że nawet lody stopnieją,
Pełne cichego uznania...

Ola

SENS ŻYCIA

Po co ja żyję?
Po co istnieję?
Czy to przypadek?
Czy to wypadek?
Nie, to nie zbieg okoliczności...
Ja żyję dla miłości!

Gośka

Kiedy się obudzę
będziesz leżał obok mnie
Powiesz mi:
Dzień dobry, kochanie
a ja się uśmiechnę
Zjemy razem śniadanie
pójdziemy z psem na spacer
Usiądziemy na pniu
zapatrzeni, wtuleni w siebie
połączeni w jedno
A księżyc będzie świecił
i oświetli twoją twarz
kiedy się obudzę...

Joanna

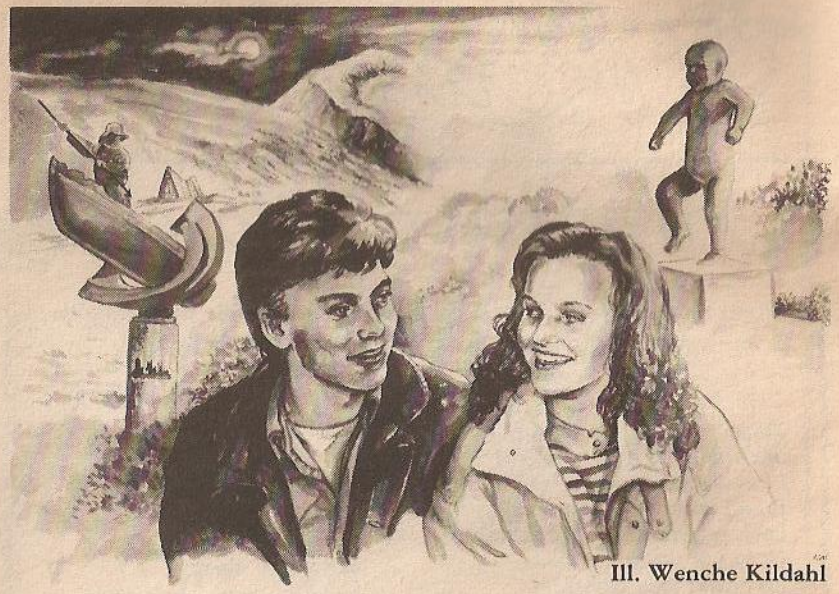

Ill. Wenche Kildahl

"ROMANTYKA" I MIŁOŚĆ

Randi M. Bakke

Zakochałam się w chłopcu, który nie wierzył w romantyczne porywy serca.

ROZDZIAŁ I

PIERWSZE SPOTKANIE

Przeczyłałam ostatnią stronę i otarłam łzy. Wszystko zakończyło się szczęśliwie. Młodzi znów byli razem, spleceni w namiętnym uścisku...

Ciekawe, czy przyjmą to kolejne opowiadanie. Pisałam je od niedawna. Wiele z nich wydrukowano już w "Romantyce". Nikt nie wiedział, że ukrywam się pod pseudonimem Elisabeth Rosendal...

Raz jeszcze przejrzałam tekst, włożyłam do dużej, szarej koperty i wysłałam, zanim skusiło mnie, by coś w nim poprawiać. Wóz albo przewóz. Pieniądze, które otrzymywałam za drukowane teksty, były pożądanym dodatkiem do skromnego stypendium. Ale i tak musiałam oszczędzać. Mieszkałam więc w zimnym pokoiku u bardzo niemiłej pani. Na wiosnę skończę studia i znajdę wreszcie jakąś lepszą pracę.

Zapadał jesienny zmierzch. Wracałam z poczty. Szłam spacerkiem z rękami w kieszeniach mego ciepłego płaszcza, który kupiłam za jedyne dwadzieścia koron. Co z tego, że był używany, skoro wspaniale chronił mnie przed zimnem. Nie chciało mi się wracać; znów musiałabym spotkać panią Fredriksen z jej wiecznie kwaśną miną. Za pokój już zapłaciłam, więc nie mogła gderać, ale kto wie, może zechciałaby mnie sprawdzić czy nie przemycam chłopaka w fałdach mego obszernego płaszcza? Mężczyźni nie mieli wstępu do mieszkania pani Fredriksen. Ona wprost ich nienawidziła. Jej zasady ukształtowano na początku naszego wieku. Niestety, nie mogłam tego zmienić. Postanowiłam wytrzymać ten ostatni rok. Pocieszałam się tym, że płaciłam u mojej gospodyni mniej niż inni z mojej klasy. Nie musiałam wydawać na czynsz całego stypendium.

Poczułam głód. Automatycznie skręciłam w lewo i po chwili byłam już "U Olsena". Ani jednego wolnego miejsca. Już wychodziłam, gdy usłyszałam swoje imię:

– Anno, tu jest miejsce!

Spostrzegłam dwóch kolegów z klasy. Trzeciego nie znałam. Para brązowych oczu ciekawie mi się przyglądała. Ociągając się podeszłam do stolika. Nie należałam do dziewczyn brylujących w towarzystwie chłopców. Coś jednak musiałam zjeść. Zdjęłam płaszcz i usiadłam. Ciemne, pogodne oczy nadal mnie obserwowały. Czułam się jak okaz jakiegoś egzotycznego owada. Wstałam szybko, by przynieść drożdżówki i coś do picia.

Chłopcy plotkowali o szkole i o nauczycielach. Włączyłam się do rozmowy. O szkole zawsze można coś powiedzieć. Ja w dodatku byłam jedną z najlepszych w klasie. Gdyby nie to, nie odważyłabym się wypowiadać swoich sądów.

Herbata rozgrzała mnie trochę. Ze smakiem zajadałam drożdżówki. Moi towarzysze mówili coś, a ja myślałam o opowiadaniu, które

przed chwilą wysłałam. Byłam pewna, że je przyjmą. Temat był bardzo odpowiedni. Opisałam romantyczną historię miłosną, w dodatku z happy endem. Przyszło mi do głowy, że jeśli zostanie wydrukowane, będę miała pieniądze na prezenty...

– O czym myślisz? – zapytał nagle właściciel ciemnych oczu.

Koledzy nie powiedzieli, skąd przyjechał, ale akcent zdradzał, że pochodził z północy kraju. Pochylił się nad stołem i patrzył na mnie z uśmiechem.

– Mam na imię Hovard. Przyjechałem z Tromso, ale to chyba słychać? Chodzę tu do szkoły, będę nauczycielem.

– O... to nie ma u was takiej szkoły?

– Owszem, ale nie mamy nauczycieli. Może nabiorę u was ogłady.

– Nie żartuj. Czyżby tego potrzebowali ludzie z Północy?

– Mogę powiedzieć, czego wy tu, na Południu, potrzebujecie...

– My? – zapytałam. – My mamy to, czego nam trzeba...

Roześmialiśmy się. Nieznany chłopak budził we mnie ciekawość.

– Ejże, Hovard, nie zawracaj głowy naszemu geniuszowi! – mówiąc to, Piotr żartobliwie pociągnął mnie za włosy. W oczach Hovarda na nowo rozbłysło zainteresowanie.

– Czy to możliwe, żeby dziewczyna była i ładna, i mądra?

– Ale dowcip – skwitowałam, zaciskając dłoń na szklance.

– Pójdziemy do kina? – zapytał Hovard.

Zaskoczył mnie tą propozycją. Czekał na odpowiedź, bawiąc się pustą szklanką. Miał długie, szczupłe palce. Uniosłam głowę i napotkałam jego wzrok.

– Może... – rzuciłam bez entuzjazmu.

– Nie lubię mdłych romansów – zastrzegł od razu.

Przełknęłam ślinę. – A ja strumieni krwi i stu trupów na godzinę – odparłam.

– No to pójdziemy do "Skali" na kreskówki.

Mówił to poważnie. Zgodziłam się. Muszę go poznać.

– Powinnam już iść. Mam sporo nauki.

– O ósmej przed "Skalą"?

– Dobrze. Filmy rysunkowe przestałam oglądać w dzieciństwie...

* * *

Muszę się pospieszyć z lekcjami. Opowiadanie zabrało mi sporo czasu. Zapomniałam o zimnym mieszkaniu i starej, smutnej tapecie. Miałam coraz mniej czasu do spotkania z Hovardem. Odłożyłam książkę do chemii. Strona 123 – muszę poczytać, gdy wrócę.

On już czekał. Stał oparty o ścianę tuż obok wielkiego plakatu z puszystym królikiem.

– Cześć! – przywitał mnie pogodnie. – Już myślałam, że nie przyjdziesz. Nie jestem pewien, czy lubisz króliki, którym wydaje się, że są ludźmi...

– A jak myślisz, co lubię?

– Czy ja wiem... Pewnie, jak wszystkie dziewczyny, romantyczny nastrój, sentymentalną muzykę...

Muszę przyznać, że trafnie odpowiedział na moje pytanie; byłam romantyczna, lubiłam księżycowe noce i czułe słowa...

– Uważasz, że jesteśmy takie same?

– Wejdźmy – powiedział, nie podejmując tematu.

Usiedliśmy w pogrążonej w mroku sali. Sięgnęliśmy do torby pełnej pysznych cukierków. Film był świetny. Bawiłam się jak dziecko. Cukierki się skończyły, film też, a mnie aż brzuch bolał ze śmiechu.

– Sprytny królik – komentowaliśmy, wracając do domu i przypominając sobie zabawne sytuacje.

– To sto razy lepsze niż te ckliwe romanse...

– A co w nich złego? – oburzyłam się.

Zatrzymał się i spojrzał na mnie. – Chyba nie wierzysz w te bzdury? Nie rozumiesz, że one nijak nie przystają do rzeczywistości?

Wtedy domyśliłam się, że Hovard stracił wszelkie złudzenia i nie wierzył już w romantyczną, pełną czułości miłość.

– Masz rację – przyznałam uśmiechając się. W głębi duszy byłam jednak przekonana, że kiedyś przeżyję coś wyjątkowego.

– Rzeczywistość to ciężka praca, kształtowanie swego charakteru! – rzucił twardo i ruszył przed siebie.

Podreptałam za nim. A kiedy zatrzymał się i uśmiechnął do mnie, ujrzałam wiele czułości w jego pozornie chłodnej twarzy.

Odprowadził mnie pod sam dom. Hovard wcale nie wpraszał się na kawę. Sprawiał wrażenie, jakby w ogóle nie miał ochoty wejść.

– Dziękuję za miły wieczór. Wybierzemy się znów do kina?

– Jeśli nie będą grali o miłości ani o zabijaniu, czemu nie – odparłam beztrosko.

– W tym tygodniu będzie film o niedźwiedziach.

– Chętnie obejrzę.

– Wpadniesz kiedyś do kawiarni?

– Nie przychodziłeś tam wcześniej...

– Nie znałem tego miejsca. Ale podoba mi się. Może się jeszcze spotkamy. Miła jesteś Anno. Jeszcze raz dziękuję. – Uścisnął mnie mocno i odszedł.

Otwierałam bramę drżącymi rękami. Czemu on tak na mnie działa? Śniłam o mężczyźnie delikatnym, który obsypywałby mnie kwiatami i szeptał czułe słowa. A Hovard...

Zamiast zajrzeć na 124 stronę podręcznika, usiadłam do maszyny. Wzięłam czysty arkusz papieru i zaczęłam nową opowieść. Jej bohater miał ciemne, głębokie oczy i falujące włosy. Nazywał się oczywiście Hovard.

ROZDZIAŁ II

NIESTETY ZAKOCHANA

Trzy dni później znów spotkałam go w kawiarni. Był sam. Wstał, gdy wchodziłam i gestem zaprosił mnie do swego stolika. Serce biło mi mocno, gdy zbliżałam się do niego. Nie chciałam zakochać się w Hovardzie, lecz czułam, że trudno mi będzie zapanować nad swym sercem. Miałam wrażenie, że jest już za późno, żeby kierować się głosem rozsądku.

Hovard przyniósł mi ciastko. Postawił je przede mną i nim usiadł, lekko zwichrzył mi włosy. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Spojrzał mi prosto w oczy i spokojnie oświadczył:

– Czekałem na ciebie...

– Tak? – odparłam, jedząc pyszną drożdżówkę. W głowie miałam zupełną pustkę.

– Pójdziemy do kina?

– Wyświetlają już ten film o misiach?

– Nie... możemy wybrać coś innego.

W naszym mieście były tylko dwa kina. Nie było wielkiego wyboru. Jeden tytuł sugerował opowieść o miłości a drugi horror.

– Kto się podda? – roześmiał się Hovard.

– Nie ja – odpowiedziałam. – Nie chcę mieć koszmarnych snów.

– To znaczy, że ja powinienem śnić o miłości?

– Nie sądzę, żeby sprawiło ci to przykrość. Zresztą nie musimy iść do kina...

Spojrzeliśmy na siebie i nagle obojgu wszystkie sprawy tego świata wydały się bardzo odległe. Hovard przyglądał mi się, jakby czegoś nie rozumiał.

– Co w tobie jest, Anno? Ciągle o tobie myślę.

– Czy to źle?

– Nie najlepszy to czas na dziewczyny...

– To nie myśl o mnie. Śmieszy cię to, co romantyczne, czasu też nie masz. Powinieneś poczekać, aż spotkasz kogoś, kto...

– To już się stało – wpadł mi w słowo. – Wtedy, gdy przyszedłem tu z kuzynem.

– Piotr jest twoim kuzynem?

– Tak... to właśnie ciotka namówiła mnie, bym przyjechał tu do szkoły.

Nie pytałam, co robi, że już nie starcza mu czasu na dziewczyny. W końcu to nie moja sprawa. Prawdą jest jednak, że bardzo mnie to ciekawiło. Chyba zakochałam się w wysokim brunecie, który nie cierpiał romantycznych dziewczyn.

Jadłam w milczeniu. Czułam na sobie jego wzrok. Wstał, by przynieść kawę.

– Jesteś taka spokojna, Anno – powiedział, gdy wrócił.

Czekałam z uśmiechem, czy powie coś więcej. Umilkł jednak, patrząc jakoś smutnie. Poczułam cień nadziei. Może przebiję tę jego skorupę. Nie ma czasu dla dziewczyn, nie lubi filmów o miłości...

Nagle, jak burza, wpadła Beata i zepsuła nastrój.

– Mogę się przysiąść? – zapytała, siedząc już przy naszym stoliku. Zdjęła czapkę i szal. – Całe szczęście, że macie wolne krzesło. Rozumiesz to zadanie na jutro? – powiedziała jednym tchem.

– Tak – odparłam i umilklam zła na nią za to bezceremonialne wtargnięcie.

Chciałam być sama z Hovardem. Ale Beata trajkotała jak nakręcona i rzucała mojemu rozmówcy uwodzicielskie spojrzenia. Milczałam. Hovard przyglądał się monologującej Beacie, ale z jego wzroku nie można było nic wyczytać. Przecież nie mógł nie zauważyć, jaka jest ładna. Byłam zazdrosna i zła. Może dobrze, że Hovard nie wiedział, że się w nim zakochałam. Wyśmiałby moją romantyczną duszę. A gdyby jeszcze odkrył, że pisuję do "Romantyki"...!

Beata przerwała na moment swoje wywody i szukała czegoś w torbie. Wyjęła czapkę, książkę i "Romantykę". W końcu znalazła chusteczkę.

– Co czytasz? – zapytał ją Hovard, biorąc do ręki książkę. – "Wiara i przesądy". Ciekawa?

– Bo ja wiem? Jeszcze nie skończyłam.

– Czytujesz to? – pomachał jej przed nosem "Romantyką".

– Tak... ciekawe opowiadania.

– Takie bzdury! – krytykował Hovard, przeglądając zeszyt. Czytał tytuły i krzywił się.

– Szczęście w świetle księżyca... Mój Pierwszy Pocałunek... Wiersze dla Ciebie. Wy naprawdę to czytacie?

Nie odzywałam się. Gdyby tylko wiedział! Nie tylko to czytywałam, ale sama pisałam...!

– Kiedy wy dorośniecie! Kiedy wreszcie zrozumiecie, że życie nie jest usłane różami! Nie samą miłością człowiek żyje.

– Trochę miłości nigdy nie zaszkodzi – odezwała się Beata, patrząc na niego błyszczącymi oczami.

Westchnął i oddał jej zeszyt. – Racja. Ale to nie jest tak, jak w tych gazetkach.

– Skąd wiesz, skoro ich nie czytasz? – zaatakowałam go.

Obrócił się ku mnie. – Mam siostrę młodszą o pięć lat. Muszę wiedzieć, co czyta.

– Starszemu bratu to się nie podoba?

– To mnie śmieszy. Moja siostra marzyła o wielkiej miłości. Naczytała się o niej w gazetach. Teraz ma dwadzieścia lat i rozwód za sobą...!

Czy jako autorka romantycznych opowiadań mogłam czuć się odpowiedzialna za nieudane związki? Pięć lat... zatem on ma dwadzieścia pięć. Trochę za późno, by chodzić do szkoły.

Beata nie zamierzała skończyć. Wstałam więc i pożegnałam się tłumacząc, że muszę odrobić lekcje. Pragnęłam umówić się z Hovardem, lecz trudno było robić to w obecności Beaty. Ubrałam się. Hovard

wstał nagle i powiedział, że mnie odprowadzi. Z uśmiechem triumfu patrzyłam na Beatę.

Szliśmy w milczeniu. Ja myślałam o tym, co przed chwilą usłyszałam. Jak by zareagował, gdyby wiedział, że ja też piszę "takie bzdury"? On nie może się o tym dowiedzieć! Musi wierzyć, że jestem zdolną, rozsądną Anną. Muszę ukryć moją romantyczną i wrażliwą duszę przed Hovardem...

Doszliśmy do domu pani Fredriksen. Hovard spojrzał na mnie i powiedział: – Lubię cię, Anno. Pójdziemy jutro do kina? Ty wybierasz film.

– Nie zniesiesz półtorej godziny miłości – roześmiałam się.

– Nie szkodzi. Pójdziemy. Będę trzymał cię za rękę...

Pochylił się i pocałował mnie. Szybko i bez czułości. A jednak byłam podekscytowana. Oszołomiona wchodziłam po schodach.

Nie mogłam skupić się nad lekcjami. Napisałam więc wzruszające zakończenie mej nowelki. Jej bohater Hovard miał ujmujący uśmiech i cudownie całował...

Odłożyłam zapisane arkusze. Należało jednak trochę się pouczyć. Prawie zasnęłam nad książkami. Zaczynałam rozumieć Hovarda. Trudno się uczyć, gdy przychodzi miłość. Długo leżałam przed zaśnięciem, marząc o przyszłości z Hovardem. Czy to w ogóle ma sens? Romantyczna, mała Anna i twardziel Hovard. Może udawał takiego. Przecież czasem zdradzał swe łagodne oblicze. Z pewnością nie spodoba mu się Anna, która lubi róże, czułe listy i miłosne szepty w świetle księżyca. Hovard pewnie inaczej traktuje dziewczyny śmiałe, pewne siebie, prowokujące, kokieteryjne...

Nie, my naprawdę nie pasujemy do siebie.

ROZDZIAŁ III

NIE CHCĘ SIĘ ZAKOCHAĆ

Mimo swoich obaw pobiegłam znów do cukierni. Hovard siedział w tym samym miejscu.

– Cześć! – powitał mnie z uśmiechem. – Czekałem na ciebie. Drożdżówkę?

– Kupię sama...

Nie odpowiedział. Wstał i poszedł kupić ciastko. Przyniósł mi je, usiadł i patrzył, jak jem.

– Gdzie pójdziemy? – zapytał.

– Do kina – odparłam pamiętając, co powiedział o trzymaniu mnie za rękę.

– Zgoda. A lekcje odrobiłaś?

– Nie, muszę pouczyć się parę godzin.

– Mimo to przyszłaś?

– Tak – westchnęłam. – Musisz być taki dociekliwy?

– Muszę.

– Dlaczego dopiero teraz chodzisz do szkoły? – zapytałam.

Patrzył na mnie przez chwilę, jakby nie spodobało mu się to pytanie.

– Przedtem nie miałem czasu. Musiałem pomóc ojcu łowić.

– Aha – mruknęłam. W myślach ujrzałam go na rybackiej łodzi. Nie miałam odwagi pytać dalej. Wyraźnie nie chciał o tym mówić.

* * *

Późnym wieczorem spotkaliśmy się przed kinem. Poczułam dziwne ciepło, gdy ujął mnie za rękę. Trzymał mnie tak przez cały film. Nie wiedziałam, czy mu się podobał. Ważne było jedynie, że był razem ze mną.

Powoli wracaliśmy do domu. Było dość chłodno. Hovard objął mnie, nie przypuszczając nawet, jak rozgrzewa mnie jego bliskość.

I tym razem nie pytał, czy może wejść do mnie na górę. Staliśmy długo, przytuleni. Hovard całował mnie namiętnie. Tak trudno było się rozstać. Spojrzał w końcu na mnie i powiedział:

– Dobranoc, Anno. Dziękuję za miły wieczór. Będę teraz zajęty, więc spotkamy się dopiero za parę dni.

– Nawet jeśli znowu zaciągnę cię na taki film? – zażartowałam.

– Zakończenie było sztuczne i nie miało nic wspólnego z rzeczywistością – rzucił twardo. Te gorzkie słowa przestraszyły mnie nieco.

– Dlaczego taki jesteś? – zapytałam, po czym zaraz pożałowałam swej dociekliwości.

Wzrok Hovarda spochmurniał. Zamiast odpowiedzieć, mocno mnie pocałował. Nie ponowiłam pytania. Może bałam się, że odpowiedź zburzy moje marzenia...

Później, w swoim pokoju oddałam się marzeniom o wielkiej miłości. Hovard troszczył się o mnie i powtarzał wciąż, że jestem największą miłością jego życia. Widziałam się już w ślubnej sukni, słyszałam muzykę organów. Wślizgnęłam się do zimnej pościeli i zasnęłam, tęskniąc za Hovardem...

Gdy się obudziłam, po szybach spływały strugi deszczu. Zupełnie zapomniałam, że dziś klasówka. Uczyłam się w czasie śniadania i na przerwach. Nie powinnam była iść do kina, lecz wkuwać. Co ta miłość robi z człowiekiem...!

* * *

Nie widywaliśmy się przez tydzień. Co dzień jednak wpadałam do kawiarni. Na wszelki wypadek...

Wreszcie przyszedł. Zaproponował mały spacer. Wyszliśmy na ulicę.

– Kupiłem drożdżówki – odezwał się nagle Hovard.

– Tak, i co...?

– Zjemy u mnie.

– Mam mało czasu – powiedziałam, lecz nie zawróciłam.

Byłam ciekawa, jak mieszka. Małe mieszkanko zupełnie mnie zaskoczyło. Było bardzo przytulne. Hovard miał dużo kwiatów, a kanapę dekorowały haftowane poduszki.

Popijałam właśnie kawę, gdy dojrzałam "Romantykę". Rozpozna-

łam okładkę numeru, w którym wydrukowano jedną z mych nowelek.

– Coś takiego! – zakpiłam – Czyżbyś to czytał? – Ujęłam zeszyt dwoma palcami i podniosłam jak coś wzbudzającego wstręt.

– To mojej siostry. Była tu niedawno. Nie może się obejść bez tygodniowej porcji "Romantyki".

– I zapomniała. A ty nie wyrzuciłeś?

– Nie mam pieca. Zacząłem więc czytać.

– No i...?

– Bzdury! Że też chce się wam to czytać!

– Wam? Skąd ta pewność, że ja też to czytam?

– A różnisz się od innych dziewczyn? Może nie kupujesz?

– Nie – powiedziałam zgodnie z prawdą. Istotnie nie kupowałam, lecz pożyczałam od siostry.

Otworzył na chybił trafił i zaczął czytać. Rozpoznałam tekst. Zrobiło mi się gorąco.

– "Przycią gnął ją do siebie i okrył jej twarz pocałunkami. Delikatnie głaskał jej ciało. Omdlewała w jego ramionach. Ich usta płonęły. Całował jej szyję, aż dotarł do piersi, które tęskniły do jego pieszczot. Ona...".

Wyrwałam mu zeszyt. – Szydzisz z tego, jakbyś dostał Nobla w dziedzinie literatury!

– Ależ kocha... czemu się złościsz?

– Nie jestem zła – opanowałam się i odłożyłam zeszyt. – Ale skoro tego nie lubisz, to mi nie czytaj.

– Mam nadzieję, że moja żona nie będzie przynosiła tego do domu – powiedział, a ja starałam się unikać jego wzroku.

– Na pewno znajdziesz jakąś rozsądną nauczycielkę...

– Może nie... – odparł, próbując spojrzeć mi w oczy.

Wzięłam filiżankę i przeniosłam się na kanapę. Dopiero stamtąd spojrzałam na niego.

– Opowiedz o szkole – poprosiłam.

W zasadzie wolałabym usłyszeć coś o jego życiu na Północy. Domyślałam się jednak, że to dla niego trudny temat. Opowiadał więc o szkole, a czynił to znakomicie. Pękałam ze śmiechu, gdy parodiował nauczycieli. Czas upływał nam bardzo szybko.

– Moje lekcje! – zerwałam się – Muszę wracać. Dziękuję za kawę i drożdżówki. Świetnie pieczesz...

– Weź to sobie i poczytaj – rzucił mi "Romantykę".

– Nie, zostawię dla ciebie... jako środek nasenny – odparłam z udawaną powagą.

Żadne z nas nie podniosło zeszytu, który leżał na podłodze jak zwiędły, jesienny liść. Hovard bez słowa ubrał się i wyszedł razem ze mną. Należał do tych nielicznych, którzy odprowadzają dziewczyny do domu.

Szliśmy w milczeniu. Mogłabym iść i iść, czując ciepło jego ramienia. Niestety, droga była stanowczo zbyt krótka. Stanęliśmy przed bramą. Przytulił mnie, a ja zapragnęłam, by nie dzieliły nas ciepłe, puchate kurtki. Jego pocałunki sprawiały mi przyjemność. Miałam nadzieję, że nie zauważył, jak było mi dobrze. Spojrzał na mnie. Ciepłym głosem szeptał moje imię.

– Anno... często myślę o tobie...

Uśmiechnęłam się. To dobrze – pomyślałam. Coś jednak w jego twarzy mówiło mi, że Hovard cierpi. Dlaczego? – zastanawiałam się zrozpaczona. Dlaczego nie chce się we mnie zakochać? Czułam, że coś w tym musi być.

Musieliśmy się rozstać. Byłam zakochana. Wypełniało mnie szczęście, a jednocześnie cierpiałam.

* * *

Następnego dnia znów oboje przyszliśmy do kawiarni. Zapomnieliśmy o drożdżówkach. Objęci wyszliśmy na spacer. Zaprowadził mnie do siebie.

Zdjęliśmy kurtki i buty. Usiedliśmy na kanapie. Delikatnie całował mą twarz, szyję. Jego dłonie błądziły, poznając mnie.

– Anno... moja piękna, niebezpieczna Anno. Kocham cię...

– Wiem – odparłam, gładząc go po włosach. – Ale dlaczego się przed tym bronisz?

Drgnął i podniósł głowę. – Co przez to rozumiesz?

– Przecież czuję – ty nie chcesz mnie kochać... nikogo. Dlaczego? Czy to niemiłe?

– Wkrótce muszę wyjechać... jest wiele spraw, które...

Przerwał i zaczął mnie całować. W uszach brzmiały mi wciąż jego słowa: "Muszę wyjechać". Więc nie zostanie tutaj. Co go tam wiązało? Dziewczyna? O nie, tylko nie to...!

Teraz liczyłam się tylko ja. Mówiły to jego usta i dłonie. Rosła w nas namiętność. Zaczął rozpinać mi bluzkę, lecz powstrzymałam jego dłonie.

– Nie – powiedziałam spokojnie, lecz stanowczo.

Przytulił mnie i leżeliśmy, ciesząc się wzajemną bliskością. Gładziłam jego włosy zastanawiając się, dlaczego go pokochałam. Co pociągało mnie w tym chłopcu? Zawsze przecież tęskniłam za mężczyzną na wskroś romantycznym, a Hovard nie sprawiał takiego wrażenia...

Gdy spojrzałam w te ciemne, głębokie oczy zrozumiałam, że prawdziwy Hovard to człowiek niezmiernie wrażliwy. Czytałam to w jego oczach. Zdradzały to jego delikatne dłonie. Istniała między nami więź, jaka tworzy się tylko między ludźmi, którzy się kochają.

ROZDZIAŁ IV

GORĄCE NOCE

Patrzył na mnie bez słowa. Wiedziałam, że mnie pragnie. Nie nalegał jednak.

– Anno – wyszeptał i pocałował mnie. – Jesteś taka dobra i delikat-

na. Nie powinienem był zakochać się w tobie.

– Wiem, że tak myślisz, ale dlaczego...?

– Za pół roku muszę wracać do domu...

Uchyliłam się przed jego pocałunkiem. – I co wtedy...?

Spojrzał mi niepewnie w oczy, jakby się zdziwił, że mała Anna może pokazać pazurki.

– Muszę zająć się... różnymi sprawami. Jesteś wspaniała, Anno! Nigdy nikogo tak nie lubiłem...

Pocałunkami wciąż zamykał mi usta. Nie chciał, bym pytała. Dałam się porwać namiętności. Szeptał czułe słowa, lekkie, mamiące jak dobry, kolorowy sen.

Tego dnia uchyliła się nieco twarda skorupa, pod którą schronił się Hovard. Niestety, zaledwie na kilka sekund. Zaraz po tym, jak wyznał mi miłość, zapytał, czy nie zechciałabym obejrzeć świetnego westernu. Pokręciłam głową.

– Nadal wolisz oglądać romantyczne filmy z happy endem? – zapytał niemiłym głosem.

– Tak – odparłam z lekkim uśmiechem. – Potrzebuję miłości...

– I romantycznych nastrojów... – dodał kwaśno.

Rozbawił mnie. – Przecież sam masz "Romantykę"...

Spojrzał na mnie sprawdzając, czy mówię poważnie.

– Pomyślałem, że może chciałabyś, by jakiś facet szeptał ci do ucha te idiotyzmy, żeby świecił księżyc, na stole stały świece...

Spokojnie podniosłam się i przygładziłam włosy. Celowo zniszczył nastrój. Rozczarował mnie. Uśmiechnęłam się lekko, nie chcąc się zdradzić ze swoimi myślami i wstałam. Hovard zrobił to samo, śmiejąc się pod nosem.

– Zrobię kawę – powiedział i wyszedł do kuchni.

Podeszłam do biurka stojącego pod oknem. A więc mój tajemniczy chłopiec tutaj się uczył, wspominał północną Norwegię i może trochę myślał o mnie... Rozglądałam się po pokoju i w koszu na śmieci ujrzałam przedartą na pół "Romantykę". Tak traktował czasopismo, któremu ja poświęcałam najskrytsze myśli. Przecież w wielu nowelkach wyrażałam własne uczucia. Wrzuciłam porwany egzemplarz z powrotem do kosza i właśnie w tej chwili on wszedł do pokoju.

– Ubolewasz nad tym dziełem? – zapytał drwiąco.

– Czytałeś?

– Może właśnie dlatego wyrzuciłem?

– O czym to jest?

– O miłości... nic poza tym.

– Przecież jest opowiadanie o... Powiedz, jak nazywał się bohater najdłuższej noweli?

Spojrzał na mnie i nie odpowiedział. Nie czytał. Wyjrzałam przez okno.

– No tak, ty nie lubisz tego, co się dobrze kończy. Dlaczego chcesz, by kończyło się bólem i cierpieniem?

– Takie jest życie. Nie takie, jakie serwują te wszystkie magazyny w swych nowelkach. Mam nadzieję, że ty się w nich nie zaczytujesz?

– A jeśli?

– Nie chciałbym mieć dziewczyny zajmującej się głupotami, gdy wokół tyle ciekawych rzeczy.

Patrzył prowokująco, wyczekując aż zapytam: "Na przykład, co?"

Nie doczekał się jednak. Usiadłam czekając, aż poda mi kawę. W końcu to ja byłam gościem.

Później rozmawialiśmy o szkole. Gdy musiałam wracać, chciał mnie odprowadzić. Podziękowałam.

– Jest jeszcze jasno, dam sobie radę. Lepiej się poucz.

– Do szybkiego zobaczenia – powiedział jakby wbrew swojej woli.

Uczyłam się do późna w nocy. Potem wzięłam prysznic i jeszcze usiadłam przy maszynie. Na ustach czułam pocałunki Hovarda. Pisząc cytowałam jego słowa. Była już druga, gdy wreszcie poszłam spać.

Nie wyobrażałam sobie, jak opiszę nasze noce, jeśli kiedyś... Nie, zatrzymam to wyłącznie dla siebie...

* * *

Dwa dni później znowu spotkaliśmy się u niego. Przyszedł po mnie do szkoły. Zrobiliśmy razem obiad. Niewiele rozmawialiśmy, lecz cały czas panowała swobodna, miła atmosfera. To pogładził mnie po włosach, to znów przelotnie pocałował w szyję. Na stole postawił świece, choć na dworze było jeszcze jasno. Była dopiero czwarta! I kto tu tęskni za nastrojem? Nie skomentowałam tego nawet wtedy, gdy zmienił koszulę przed obiadem. Czyżby nie uświadamiał sobie, że zachowuje się dokładnie tak, jak bohaterowie opowiadań zamieszczanych w pogardzanych przez niego czasopismach dla kobiet?

Patrzyliśmy na siebie poprzez stół. A więc przeżywaliśmy romantyczne spotkanie. Różowe serwetki, cichy głos fletu z kasety, wszystko to wprowadzało mnie w dziwny nastrój. Nawet nie pamiętam, co jadłam. Najważniejszy był ten mężczyzna, który wpatrywał się we mnie intensywnym wzrokiem...

Syci i zadowoleni posprzątaliśmy ze stołu. Kiedy oplótł mnie ramionami, uległam jego pocałunkom. Nie protestowałam, gdy zaprowadził mnie do łóżka. Jego dłonie czułe, namiętne, a jednocześnie delikatne, wprowadzały mnie w miły błogostan. Nie spieszył się, jakby wiedział, że potrzebuję dużo ciepła i czułości, bezpieczeństwa, bliskości i miłych słów. Dał mi to wszystko...

– Moja dziewczyno... tak wiele dla mnie znaczysz, zbyt wiele. Kocham cię... kocham cię!

Nigdy nie zapomnę tych pierwszych godzin spędzonych w łóżku z Hovardem; namiętnych i wypełnionych miłością.

* * *

Jesień minęła tak szybko. Wyznaczały ją noce z Hovardem i dni pełne nauki. Nagle okazało się, że

mój ukochany wkrótce wyjeżdża. Dotychczas odsuwałam tę myśl. Łudziłam się, że może spędzimy razem Boże Narodzenie. Ale przecież jego rodzice mnie nie znali, a u mnie w domu też nikt nie wiedział o Hovardzie. Nigdy nie rozmawialiśmy o rodzinie. Ja i on – to był nasz cały świat. Nadal ukrywałam przed nim fakt, że pisywałam nowele do "Romantyki". Poza tym rozmawialiśmy o wszystkim. Konsekwentnie jednak nie mówiliśmy ani słowa o przyszłości. Znałam jego poglądy, więc nie zdradzałam marzeń o śnieżnobiałej sukni i ślubie w kościele. Poza tym wszystko szło wspaniale.

I nagle, tuż przed świętami, musieliśmy się rozstać. Każde z nas jechało na święta do swego domu. Musiałam ukryć przed nim mą rozpacz. Trochę dziwił mnie fakt, że Hovard nie przejmował się naszym rozstaniem na całe dwa tygodnie.

Ostatniej nocy kochaliśmy się niestrudzenie. Ciągle szeptał, jak bardzo mnie kocha. Zapragnęłam, by powiedział coś o wspólnej przyszłości. Był jednak milczący jak zwykle. Przypomniałam sobie wtedy, jak żartował z kolegi, który właśnie się ożenił.

– Z całą pompą, w kościele! – mówił z kpiącym uśmieszkiem – I tak skończy się rozwodem.

Nie wspomniałam o tym, że moi rodzice są szczęśliwi razem już od 25 lat i raczej nie mają zamiaru się rozstawać.

Dlaczego ten wrażliwy człowiek próbował być taki cyniczny? Gładziłam jego skórę, przysunął się bliżej. Byliśmy tak blisko, ale nasza przyszłość wciąż była wielką niewiadomą...

* * *

To przykre, gdy ktoś, kogo kochasz, ucieka przed tobą. W domu było miło, jednak ciągle myślałam o Hovardzie. Co teraz robi? Czy myśli o mnie?

Dużo pisałam w czasie świąt. Bohaterem moich opowieści był znowu Hovard. Opowiadałam o tym, jak pojechaliśmy na wycieczkę samochodem, co mówiliśmy. Napisałam także o jednej z naszych nocy. Prowadziłam narrację w pierwszej osobie. Wyrażałam pragnienia, których nie zdradziłam jeszcze Hovardowi. Czy zechce je ze mną dzielić...?

ROZDZIAŁ V

PONIEWAŻ CIĘ KOCHAM

Gdy wróciłam po świętach, czekał na mnie list. Niecierpliwie rozerwałam kopertę. Gdy przeczytałam pierwsze słowa, ogarnął mnie nagły chłód.

"Cześć, Anno! Mam nadzieję, że wszystko w porządku. Nie wrócę po świętach. Kłopoty rodzinne. Będę chodził tutaj do szkoły. Przykro mi, lecz...

Nie mogłam czytać dalej. Nie wróci...!

Doczytałam do końca płacząc. List był oschły i zimny. Jakby mnie ledwie znał. Czy te wszystkie czułe słowa, to tylko sen? Czy on naprawdę je kiedyś szeptał?

Po raz pierwszy w życiu zasnęłam, nie przestając szlochać..

* * *

Wszystko się zmieniło i szkoła, i miasto. Nawet drożdżówki u Olsena nie smakowały mi tak jak kiedyś. Dni mijały, a ja tęskniłam za Hovardem. Nie prosił, bym napisała. Zakończył list suchym "może się jeszcze spotkamy".

A jak się to stanie, skoro sami do tego nie dążymy?

* * *

Zaczęły ukazywać się moje nowelki. Bolesne wspomnienia powracały razem z nimi. Starałam się odtworzyć nasze rozmowy, nastrój... Przecież pisałam o nas. Czytałam je wciąż od nowa. Rozdrapywałam stare rany. Dobrze, że Hovard nie czytał "Romantyki". Czułam, że w nowych opowiadaniach za bardzo odkryłam swą duszę.

Zbliżała się Wielkanoc. Nadal nie umiałam poradzić sobie z uczuciem do Hovarda. Aż dziw, że nie przestałam się uczyć.

Nie pisał. Ja też nie. Czyżby więc był tak twardy, jak to okazywał? Czy chwile, gdy poznawałam innego, wrażliwego chłopca, były tylko snem? Chyba tak...

W maju ukazało się opowiadanie, które napisałam w czasie świąt Bożego Narodzenia. Było bardzo osobiste. Zawierało intymne zwierzenia. Ida, zakochana w Mortenie, nie ukrywała niczego. Morten, który miał zostać nauczycielem, porzucił ją przed Bożym Narodzeniem, a ona udawała, że niewiele ją to obchodzi. Skoro nie próbował nawiązać z nią kontaktu... Po wielu perypetiach spotykają się w czasie Świąt Wielkanocnych.

Ze złością odrzuciłam zeszyt po przeczytaniu zakończenia.

Bzdury! – krzyknęłam do samej siebie. – To nie jest rzeczywistość...!

Gdzieś już słyszałam te słowa? Tak, to zdanie Hovarda. Wygląda na to, że miał rację. Romantyczna Ida odzyskała swego Mortena. Anna nigdy nie spotka już Hovarda.

Z wściekłością patrzyłam na "Romantykę" leżącą na podłodze. Nagłówek "Mój Pierwszy Pocałunek" doprowadził mnie do szału. Porwałam zeszyt na strzępy, wrzuciłam do kosza, ubrałam się i wyszłam. Niewiele mi to pomogło.

W powietrzu czuć było wiosnę. Na podwórkach bawiły się dzieci. W taki wieczór jeszcze mocniej zatęskniłam za Hovardem. Czułam, że jestem młoda i atrakcyjna, a jednak ta świadomość nie cieszyła mnie.

Długi spacer zupełnie mnie wykończył. Wzięłam porządny, ciepły

prysznic. Gospodyni nie było, więc nie musiałam oszczędzać wody.

Poczułam się ciut lepiej. Założyłam biały kostium gimnastyczny i niespokojnie chodziłam po pokoju, z całych sił trąc włosy ręcznikiem. Nie miałam ochoty do nauki. Zatrzymałam się przed maszyną do pisania. Potwór! Czy jeszcze kiedyś coś napiszę?

Nagle zadzwonił dzwonek. Przestraszona przystanęłam na środku pokoju. Kto to może być? Ewa? A może Hanka? Zeszłam na dół i otworzyłam.

Hovard! Patrzył na mnie tym swoim czarującym uśmiechem. Oparłam się o futrynę i czekałam bez słowa.

– Mogę wejść? – zapytał, podchodząc do mnie.

– Tak... pani Fredriksen nie ma, więc...

Prowadziłam go na górę. Nigdy tu nie był. Wiedział, że gospodyni nie pozwala na wizyty mężczyzn. Ale dziś jej nie było...

Weszliśmy do pokoju. Przyglądał się mej twarzy i wilgotnym włosom.

– Jesteś tak samo ładna... może nawet ładniejsza niż wtedy....

Patrzyłam na niego w milczeniu. Powoli zdjął kurtkę. Rzucił na krzesło i podszedł do mnie. Odwróciłam się plecami. O nie... nie może ot tak wrócić po czterech miesiącach i zachowywać się, jakbyśmy się wczoraj rozstali!

– Po co przyjechałeś? – zapytałam oschle. Gorycz samotnych miesięcy była większa niż radość ze spotkania.

– Bo cię kocham...!

– I właśnie dziś sobie to uświadomiłeś...? Po tylu miesiącach milczenia?

Stałam przed nim, czekając na wyjaśnienia. Zdziwiła mnie jego reakcja. Uśmiechał się, jakby wiedział coś, o czym ja nie miałam pojęcia. Był najwyraźniej pewien mojego uczucia. Szybko się odwróciłam, kryjąc przed nim twarz.

– Nie próbuj zaprzeczyć, że mnie kochasz – powiedział cicho.

Nie zareagowałam na to. – Dlaczego przyjechałeś właśnie teraz? – zapytałam po dłuższej chwili.

– Nie kłóćmy się, pozwól sobie wyjaśnić...!

Obróciłam się wściekła ku niemu. – Wyjaśnić!? Wyjeżdżasz sobie, przysyłasz życzenia, a potem nie dajesz znaku życia! Po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy! A teraz myślisz, że ja...

Zamknął mi usta namiętnym pocałunkiem, trzymając mą głowę w swych ciepłych dłoniach. Znów uśmiechnął się czule.

– Nie możesz zaprzeczyć. Czytałem "Romantykę"!

Tego się nie spodziewałam.

– Elisabeth Rosendal... – powiedział żartobliwie.

Oblała mnie fala gorąca. Przełknęłam ślinę i milczałam. On jednak nadal się uśmiechał, a jego oczy patrzyły na mnie ciepło i ze zrozumieniem. Ujął mnie za rękę i zaprowadził na kanapę. Usiedliśmy.

Opowiedział mi wszystko. O napiętych stosunkach w rodzinie, o ojcu, który rozpił się, gdy przyszła zła passa w połowach, o matce, którą rodzinne problemy doprowadziły do załamania nerwowego.

Mówił także o młodszej siostrze, marzycielce, która jako siedemnastoletnia dziewczyna wyszła za mąż i łudziła się, że złapała szczęście za nogi. Rzeczywistość była inna. Składały się na nią materialne i mieszkaniowe kłopoty oraz płaczące nieustannie niemowlę. Uciekała więc w świat romansów. Kiedy mąż odszedł od niej, wróciła do domu i nadal zaczytywała się w sentymentalnych powieściach, matce pozostawiając opiekę nad dzieckiem.

– Wpadałem w szał, gdy widziałem, jak czyta i nic nie robi.

– Ale przecież można poczytać i pomarzyć...

– Teraz rozumiem, ale wtedy wypełniała mnie gorycz. Moje życie nie było lekkie. Musiałem łowić razem z ojcem.

– O czym wtedy marzyłeś?

– Chciałem się uczyć i...

– I...?

– ... mieć miłą żonę i...

– No widzisz! Wcale tak bardzo się nie różnimy w swoich marzeniach...

– Wybacz mi Anno! Byłem taki zgorzkniały i oschły. Gdy musiałem wracać do domu, zamknąłem się w swojej skorupie. Nie chciałem się poddać uczuciom. Wydawało się, że jestem jedynym dorosłym w domu, gdzie ojciec pije, siostra żyje w świecie marzeń... Tak bardzo za tobą tęskniłem...

– I dlatego się nie odezwałeś?

– Może chciałem ukarać sam siebie...

Objął mnie, odgarniając kosmyk włosów opadający mi na czoło. Całował mnie jak dawniej. Chciałam jednak wiedzieć więcej. Odwróciłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– Mów dalej – poprosiłam.

– Ojciec sprzedał łódź i zaczął kurację odwykową. Było trochę więcej pieniędzy, matka też poczuła się lepiej. Powiedziałem im, że spotkałem dziewczynę. Musiałem im o tobie powiedzieć... Już dosyć opiekowałem się innymi. Zawsze to robiłem. Tak zostałem wychowany, może dlatego, że mieszkałem długo z dziadkami.

Pewnego wieczoru, gdy byłem sam w domu, znalazłem jeden z numerów "Romantyki". Podniosłem go z podłogi i przypadkowo natrafiłem na zdanie, które brzmiało dziwnie znajomo. Przeczytałem opowiadanie. Nie miałem wątpliwości – było o nas! Poznałem nasze rozmowy, naszą wycieczkę samochodem. Pamiętam, że wtedy kupowałaś taśmę do maszyny, broniłaś mojej siostry itd. Odszukałem wszystkie nowele podpisane Elisabeth Rosendal i przeczytałem je w tej kolejności, w której się ukazywały. Byłem przekonany, że to nasza miłość została w nich opisana. Omal nie zaprzepaściliśmy jej przez źle pojęte uczucie dumy...! Przez mój sceptycyzm!

– A gdybym znalazła innego?

– Jeśli tak się stało, to już ja go przegonię!

– Hovard...

– Kochasz mnie jeszcze, Anno? Nie, przecież wiem, że tak! Jesteś szczególną dziewczyną... miłą i dobrą...

Hovard snuł plany o wspólnej przyszłości. Znów byliśmy razem. To było najważniejsze.

Poznałam prawdziwego Hovarda, pełnego ciepła i dobroci. Wiedział już, co ja czuję i okazało się, że czuł to samo. Byłam z nim bezpieczna. Kochaliśmy się i było nam z sobą lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Byliśmy po prostu szczęśliwi i jednego pewni – odrobina romantyki jest nieodzowna...!

Zwierzenia intymne

Byłeś tylko chwilę – jeden krótki dzień i jedną krótką noc. Świat stał się wtedy taki maleńki, że mieścił się w Twoich oczach. Wydeptaliśmy w ten krótki dzień tysiące ścieżek; daleko od ludzi i wszystkich ważnych spraw. Pamiętasz?

Niosłeś mnie na rękach przez ogromną łąkę i mówiłeś, że jesteśmy w raju. Tak – to był raj i chciałam zostać w nim na zawsze. Tak bardzo chciałam. Nie mówiliśmy o miłości. Słów jest tak dużo, a tak mało można nimi wyrazić. Tylko wieczorem to jedno "zostań" zastąpiło wszystko inne.

Trzymałeś mnie za rękę i patrzyliśmy w ogień, myśląc o tym samym. Zdawaliśmy sobie sprawę, że rano wszystko się skończy. Tej nocy nie oglądaliśmy gwiazd – to gwiazdy patrzyły na nas, dziwiąc się, że teraz niebo jest w dole. Nigdy potem nie było takiej nocy. I nigdy już nie będzie.

Wtuleni w siebie, przestaliśmy myśleć o czasie przyszłym, a sen usiadł przy stole, nie chcąc nas budzić ze szczęścia...

Potem niebo pojaśniało i wróciło na swoje miejsce. Świat nabrał rzeczywistych rozmiarów. Zostało obok mnie puste miejsce, ciepłe jeszcze od Twojego ciała, którego nie mogłam zatrzymać. Zamykam oczy i widzę Twój uśmiech, Twoje oczy. Czuję ciepło ręki, spokojny oddech. Gdybym mogła jeszcze coś powiedzieć, powiedziałabym – "wróć na jeszcze jedną chwilę".

Wrzos, który zerwałeś wtedy dla mnie, szary, smutny i zakurzony, wczoraj skończył siedem lat.

Dorota

Ulżyj twemu sercu

"Sto gorących słów, gdy na dworze mróz, w niewyspaną noc jeden koc..." – tak było, ale to już nigdy nie wróci.

Jarek był moją pierwszą, prawdziwą miłością. Kiedy ze sobą zerwaliśmy, nie wiedziałam, co począć.

* * *

Właściwie, do końca nie byłam pewna, że zerwiemy. Wszystko stało się jasne, kiedy zaproponował, żeby pójść do parku (przypomniałam sobie naszą umowę, że o zerwaniu powiemy sobie w parku).

Wciąż się śmiałam. Siedzieliśmy w parku, kiedy on powiedział:

– Mam twoje zdjęcia! Wiesz jakie?

– Jasne! – odpowiedziałam.

Były to zdjęcia, które miał mi oddać w razie naszego zerwania.

Już się nie śmiałam, łzy cisnęły mi się do oczu... Chciałam uciec z tej ławki, chciałam, żeby to był tylko sen. Niestety, to była rzeczywistość. Powoli docierało do mnie, że to koniec, że utraciłam go bezpowrotnie, że już nigdy, nigdy... nie będziemy razem.

Wstaliśmy i poszliśmy. On nic nie mówił, a ja nie pytałam. Rozeszliśmy się każde w swoją stronę.

Czułam, że cały świat zwalił mi się na głowę. Błąkałam się po mieście. Postanowiłam do niego zadzwonić i zapytać dlaczego?

On próbował coś tłumaczyć, chyba płakał. Do dziś zastanawiam się, dlaczego płakał? Przecież chciał rozstania i to on ze mną zerwał?...

Wróciłam do domu i szybko położyłam się do łóżka, nie spałam. Wciąż myślałam o Nim. Pozbierałam się jakoś, choć na początku myślałam nawet o śmierci.

Wiem, że nigdy nie wymażę z pamięci dni spędzonych z Jarkiem. Czasami trudno mi siebie zrozumieć.

Teraz mam tylko nadzieję, że czas leczy rany...

Mała

Lars Wang

MŁODZIEŃCZA ZAZDROŚĆ

Uciekła od niego, choć tak bardzo go kochała...

"Samolot do Stavanger gotów do przyjęcia pasażerów na pokład. Ostatni komunikat dla odlatujących do Londynu...".

Głośniki bez przerwy powtarzały komunikaty dla podróżnych. Unni spojrzała na zegar. Do jej odlotu pozostało jeszcze ponad godzinę. Wszędzie widać było długie kolejki i mnóstwo ludzi. A wśród nich stała ona, trochę zagubiona, ale jakże przyjemnie podekscytowana. Nareszcie jedzie do domu!

Po półrocznym "wygnaniu" wra-

Romantyczna nowela

cała do domu. Chciała spotkać wszystkich starych przyjaciół, wybrać się na długi spacer po deptaku, podrażnić się trochę ze swoim kochanym, młodszym bratem, no i... Torbjorn.

– Nie, nie, nie pozwól, żeby Torbjorn zniszczył ci wszystko! – powiedziała do siebie głośno, ale zaraz zacisnęła usta, zaskoczona dźwiękiem swego własnego głosu.

Poczuła nieprzyjemny ból brzucha. Jej miły nastrój zdawał się gdzieś ulatywać. Torbjorn powinien być już zapomnianym, zamkniętym rozdziałem jej życia. Opuścił ją dla innej. A przecież kochała go ponad wszystko na tej ziemi. Nic dziwnego, że musiała uciec...

Kiedyś byli tylko oni dwoje. Ale i wtedy cierpiała. Wystarczyło, żeby Torbjorn rozmawiał z jakąś inną dziewczyną. Tak strasznie bała się, by go nie stracić. Pragnęła mieć go wyłącznie dla siebie. No i pewnego dnia zobaczyła go idącego za rękę z inną dziewczyną. Teraz, kiedy tak stała w kolejce, nagle wróciły złe wspomnienia i cała ta przykra historia znów przetoczyła się nad nią jak burza.

Była sobota. Piękny, słoneczny, kwietniowy dzień. W powietrzu czuło się wiosnę. Unni była rozluźniona i przyjemnie podniecona. Szła do kolektury totolotka, w której Torbjorn pracował w weekendy. Chciała porozmawiać z nim w przerwie na lunch i przeprosić za poprzedni dzień. Pokłócili się. Unni wiedziała, że była zbyt surową w stosunku do Torbjorna.

– Torbjorn – mówiła – zauważyłam, że ciągle rozmawiasz z Marianną...

– Ależ Unni! Przecież to moja sąsiadka, a poza tym, przez tyle lat chodziliśmy razem do klasy...

– Tak, ale co naprawdę jest między wami? – nie ustępowała Unni.

– No nie, mogłabyś już przestać! Gdyby każda znajoma, z którą rozmawiam była moją dziewczyną, to miałbym rzeczywiście całkiem sporo dziewczyn...

Torbjorn był już zrezygnowany.

– Wybieraj sam...

Wtedy Unni wybiegła od niego zdenerwowana, zła, ale i pełna obaw. No i teraz chciała go właśnie przeprosić. Skręciła za rogiem i o mało nie wpadła na tamtych dwoje – Torbjorna i Benedicte trzymających się za ręce.

Pociemniało jej w oczach. Musiała natychmiast uciec. Ukryć się gdzieś daleko. Wirowało jej przed oczyma. Torbjorn wołał za nią, ale ona go nie słyszała. Nie słyszała niczego. Nic do niej nie docierało.

Nie miała czasu, żeby się pakować. Rozgorączkowana, chwyciła tylko parę rzeczy i uciekła do Oslo. Tam zatrudniła się jako kelnerka i zamieszkała u koleżanki...

* * *

Unni zastanawiała się, czy na lotnisku Fornebu zawsze panował taki chaos. Tłok był okropny. Wszędzie widać było zaganianych ludzi z walizkami, młodzież z plecakami. Jakiś wielki, barczysty facet stał przed nią w kolejce i pocił się. Jego szerokie ramiona zasłaniały Unni cały widok. A kolejka, owszem, posuwała się, ale w żółwim tempie.

Dziewczyna stała i snuła myśli. Co powinna zrobić, gdyby spotkała Torbjorna po powrocie do domu? Czy w ogóle byłaby w stanie coś takiego wytrzymać? Pobyt w Oslo dobrze jej zrobił. Czas może tak wiele... Człowiek dojrzewa, uczy się na podstawie swych własnych doświadczeń. O tak, była teraz o wiele silniejsza, a jednak... Wszystkie najpiękniejsze, wspólnie z Torbjornem spędzone chwile wyraźnie pamiętała. Wspomnienie ciepła i troskliwości, którymi otaczał ją ten chłopak powracało co jakiś czas.

Kiedyś jedli spaghetti, ale nie tak, jak zwykle jada się spaghetti, o nie:

– Poczekaj – powiedział Torbjorn i wsunął jej do ust jedną nitkę spaghetti; drugi koniec włożył sobie do ust. Jedli powoli, ich wargi były coraz bliżej i bliżej, aż w końcu zderzyły się miękko.

Ciemne loki Torbjorna łaskotały jej czoło. A potem śmiali się, śmiali aż do łez. I kochali się, gorąco i czule. Prowadzili się nawzajem całą drogę, wciąż do góry, na najwyższe szczyty. Było tak ciepło i bezpiecznie...

Nie, nigdy nie mogłaby się z nim znów spotkać. Jeszcze nie wypowiedziała pracy w Oslo. Nie wiedziała, czy będzie chciała tam wrócić, więc na wszelki wypadek... To powinna być raczej tylko krótka wizyta u rodziców, parę dni wakacji.

Kolejka posunęła się o krok do przodu. Unni wychyliła się, żeby spojrzeć, ile jest jeszcze przed nią osób. Dzięki Bogu – pomyślała – już tylko czworo. Ten wielki mężczyzna przed nią, potem jakiś człowiek z walizką, młoda dziewczyna, a na początku kolejki szczupły chłopak o szerokich ramionach i długich, ciemnych... kręconych włosach.

Wychyliła się znów. Przeszły ją ciarki. Kolana zrobiły się nagle miękkie. Widziała właściwie tylko tył głowy tego chłopaka, ale ta postać zbyt niebezpiecznie przypominała Torbjorna.

W tym momencie znikły już resztki jej dobrego nastroju. Zamknięty rozdział życia Unni został ponownie otwarty. Myśli gwałtownie zaczęły przemykać jej przez głowę.

Chłopak odwrócił się. Patrzyła prosto na Torbjorna. Ale on nie zauważył jej w tłumie.

Dziewczynę ogarnęła panika. Torbjorn przeszedł obok niej. Serce tłukło się jej w piersi. Torbjorn skierował się do kawiarni. Unni zamknęła oczy, próbując powstrzymać łzy.

– Proszę bardzo... Halo, proszę pani...

Oficer przy barierce uśmiechnął się do Unni. Przed nią w kolejce nie było już nikogo. Oddała bagaż do kontroli, po czym półprzytomna, chwiejnym krokiem przeszła do toa-

lety. Stanęła przed lustrem. Dłonią przeczesała długie, jasne włosy.

– Dobrze się pani czuje? – zapytała jakaś starsza kobieta. – Wygląda pani tak blado...

Torbjorn siedział przy stoliku na końcu kawiarni, przy oknach wychodzących na płytę lotniska. Wielki samolot SAS-u kołował właśnie na pas startowy. Po drugiej stronie stolika siedziała jakaś słodka panienka. Ona i Torbjorn uśmiechali się do siebie.

Unni uspokoiła się już trochę. Usiadła w drugim końcu kawiarni, ale tak, żeby mogła stale widzieć tamtych dwoje. Przez chwilę wyobrażała sobie, że siedzi blisko niego i czuje, jak obejmuje ją jego silne ramię. Odpędziła jednak marzenia. Torbjorn musi zostać zapomniany. Jest teraz z kimś innym.

– Zmarnuję resztę życia, jeśli dalej będę się tak zachowywać – powiedziała cicho do siebie samej.

* * *

"Samolot do Bergen, numer lotu 220, gotów do przyjęcia pasażerów na pokład...".

Unni wzdrygnęła się, słysząc tę zapowiedź. Jak wejść na pokład samolotu, by jej nikt nie zauważył? Pragnęła ze wszystkich sił, żeby Torbjorn czekał na odlot innego samolotu.

Podniosła się. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Torbjorn i jego towarzyszka podnieśli się również. Co ma powiedzieć, jeśli konfrontacja okaże się nieunikniona? "Cześć"? Co on jej odpowie? Jego uprzejmy, miły uśmiech zraniłby ją głęboko.

Szła w bezpiecznej odległości za nimi. Grupa ludzi zebrała się przed wyjściem, gdzie umundurowana kobieta zbierała bilety. Unni widziała kręcone włosy Torbjorna stojącego kilka kroków przed nią.

– Mieliśmy szczęście, że udało nam się dostać bilety – powiedziała tamta dziewczyna.

– Rzeczywiście – odpowiedział Torbjorn przyjacielskim tonem. – Jak widać inni też chcą lecieć tam, gdzie my...

Mówiąc to, zrobił pół obrotu w tył.

Może powinna się schylić?

W tym momencie ktoś popchnął Torbjorna. Kolejka przed drzwiami poruszyła się znowu. Torbjorn oddał swój bilet i ruszył w kierunku samolotu. Unni poczuła niewypowiedzianą ulgę. Nareszcie mogła odetchnąć. Teraz trzeba było tylko odstać swoje w kolejce, a potem niepostrzeżenie rzucić się na pierwsze z brzegu wolne miejsce w samolocie. Wtedy będzie już uratowana.

* * *

– Witamy na pokładzie naszego samolotu! Uprzejmie prosimy o zapięcie pasów – zatrzeszczał głośnik nad głową Unni.

Zatopiła się w swoim siedzeniu. Udało się. Weszła i nie została zauważona. A kiedy już dolecą, wystarczy, że pospieszy się z wysiadaniem z samolotu, zabierze swój bagaż, a potem szybko wskoczy do samochodu rodziców. Uniknie spotkania z Torbjornem. Ale w jej pamięci Torbjorn pozostanie na zawsze.

Za oknem samolotu widać było piękny zachód słońca. Samolot przelatywał nad wielkimi górami, które na tle niekończącego się, zmierzchającego nieba tworzyły przepiękny widok. Ale Unni nie była w stanie nawet go zauważyć. Siedziała i patrzyła prosto przed siebie. Jej myśli odpłynęły daleko.

Za kilka dni będzie miała urodziny. To był właściwie główny powód, dla którego w końcu zdecydowała się odwiedzić dom. Rodzice nalegali, żeby przyjechała do domu na uroczystość urodzinową. Unni wróciła myślami do swoich poprzednich urodzin.

– Nie, nie mogę przyjść. Będziemy mieć inwentaryzację, więc muszę być w pracy... – powiedział Torbjorn.

Przyjaciele najwyraźniej całkiem zapomnieli o niej tego wieczora. Rodzice wyjechali. Unni była sama. Usadowiła się przed telewizorem i wtedy właśnie usłyszała dzwonek u drzwi. Otworzyła. Ktoś momentalnie zarzucił jej na głowę jakiś kaptur, po czym wsadził ją do furgonetki.

Zaprowadzono ją do jakiegoś pokoju. Panowała tam ciemność, ale kiedy zdjęto jej z głowy kaptur, światło zaświeciło się i wtedy Unni zobaczyła swych przyjaciół tłoczących się przed nią i odśpiewujących chóralne "sto lat". Zebrali się w mieszkaniu Torbjorna. To był jego pomysł – "wielkie party z wielką niespodzianką". Kochany Torbjorn. Unni czuła się naprawdę szczęśliwa. Radosny obraz tamtego wieczoru miał tylko jedną, bolesną rysę – wspomnienie o tym, że Torbjorn trochę zbyt długo rozmawiał z paroma innymi dziewczętami.

Samolot szarpnął lekko i Unni wróciła do rzeczywistości. Wkrótce będą na miejscu. Tam, w domu, wszystko wiązało się ze wspomnieniami o tym, co przeżyli razem. Nie mogła zapomnieć tego szalonego pomysłu, jaki strzelił Torbjornowi do głowy, by się z nią ożenić.

– Lecimy do Las Vegas, natychmiast! – powiedział uroczyście. – Słyszałem, że tam można pobrać się jeszcze tego samego dnia...

W końcu prawie mu uwierzyła. W każdym razie rzeczywiście dotarli na lotnisko. Zjedli tam wyśmienity posiłek w nowej, pięknej restauracji, gdzie Torbjorn już wcześniej zamówił stolik dla dwojga...

* * *

Wcisnęło ją mocniej w fotel. Samolot przysiadł na kołach i zaczął ostro hamować. Wylądowali. Unni była w domu.

Wysiadła szybko z samolotu i zobaczyła rodziców machających do niej z daleka.

– Unni! Jak się masz, kochanie! Tak tęskniliśmy za tobą!

Oboje uścisnęli ją. Zaczęli opowiadać o wszystkim naraz. Ale myśli Unni wirowały jej w głowie. Trudno jej było powstrzymać łzy.

– Wyglądasz tak blado. Jesteś chyba bardzo zmęczona po tej podróży... – powiedziała mama. – Pomóż jej z tym bagażem, tatusku, jedziemy już do domu. Na powitanie przygotowaliśmy coś pysznego.

Ojciec podszedł razem z Unni do taśmociągu z bagażami. Jej walizka akurat podjeżdżała. Ojciec chwycił ją i skierował się do wyjścia. Unni odwróciła się i poszła za nim.

Ktoś chwycił ją za ramię. Odwróciła się powoli. Trudno byłoby powiedzieć, które z nich było bardziej zszokowane. Unni zobaczyła parę bystrych, błękitnych oczu. Torbjorn stał i wpatrywał się w nią. Wciąż trzymał ją mocno za ramię. Pomyślała, że musi się wyrwać, musi uciec, ale jej ciało było jak sparaliżowane.

– Unni... co... gdzie... gdzie byłaś?

Czuła, jak oblewa ją rumieniec zdradzający stan jej emocji.

– Cześć... Torbjorn... – powiedziała łagodnie.

Zamknęła oczy. Kiedy znów je otworzyła, spojrzała wprost w jego twarz. Troskliwy, dobry Torbjorn. To nie powinno było się zdarzyć! Na wpół zagojona już rana została znów rozdarta. Kochała go, kochała go mocniej niż kiedykolwiek. To uczucie oszołomiło ją. Pomyślała, że właściwie kocha kogoś, kto jest dla niej nieosiągalny...

Torbjorn próbował uścisnąć ją na powitanie, ale Unni cofnęła się gwałtownie. Torbjorn puścił jej ramię.

– Gdzie byłaś, Unni? Próbowałem...

– Muszę jechać do domu – powiedziała Unni. Oczy jej błyszczały. – Moi rodzice czekają na mnie...

Torbjorn spojrzał na zegarek. Robiło się późno.

– W takim razie musimy spotkać się jutro!

– Nie... nie wiem sama...

Znów chwycił ją za rękę.

– Musisz się ze mną jutro spotkać... Słyszysz?

– Tak... – odpowiedziała Unni ledwie słyszalnym głosem. Odwróciła się i pobiegła ku wyjściu.

– O dwunastej... w kawiarni. Musisz przyjść! – krzyknął za nią Torbjorn.

* * *

Reszta wieczoru była jednym wielkim koszmarem. Unni nie chciała jeść ani rozmawiać. Rodzice byli bardzo strapieni. Powrót do domu był klęską. Dlaczego, do diabła, nie została po prostu w Oslo?

Ręce jej się trzęsły, kiedy następnego dnia otwierała drzwi lokalu, który kiedyś był miejscem spotkań całej ich paczki. Kawiarnia wyglądała dziś tak samo jak zawsze. Unni zobaczyła Torbjorna. Podniósł się i podszedł do niej. Pragnęła, żeby już było po wszystkim, żeby już mogła uciec – daleko, bardzo daleko...

– Teraz musisz mi coś wyjaśnić – Torbjorn mówił do niej wyraźnie i zdecydowanym tonem. – Co ty, do licha, wyprawiasz?

Przez chwilę Unni patrzyła na niego nieco zakłopotana. W końcu zebrała się w sobie i powiedziała z goryczą w głosie:

– Co ja... Wolałabym dowiedzieć się, co ty wyprawiasz?

Torbjorn spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

– O co ci chodzi?

– Ostatnio, kiedy cię widziałam, szedłeś sobie za rękę z Benedicte – wybuchła.

Chwycił jej dłoń i ścisnął mocno. Tak mocno, że Unni nie mogła jej wyrwać.

– Coś ci powiem – powiedział. – Kocham cię. Zawsze kochałem ciebie i tylko ciebie! – Unni zakręciło się w głowie. – Ale ty byłaś zawsze tak okropnie zazdrosna. Nie mogłem nawet rozmawiać ze znajomymi dziewczynami. Jeśli nasz związek ma być trwały, musimy sobie nawzajem ufać, normalnie kontaktować się z innymi i wtedy wszystko będzie dobrze... Ja tego zawsze chciałem!

– Ale Benedicte? – dłoń Unni nieco się rozluźniła.

– Benedicte i ja nie robiliśmy nigdy nic poza tym, że szliśmy, trzymając się za ręce. Ona chwyciła moją dłoń dla zabawy. Na początku cofnąłem dłoń, ale zaraz stwierdziłem, że mogę dać ci nauczkę. Chciałem, żebyś potem ze mną poważnie porozmawiała, żebyś zrozumiała...

– Ale nigdy nie próbowałeś skontaktować się ze mną, kiedy byłam w Oslo, nie probowałeś niczego wyjaśnić...

– Ależ Unni! Próbowałem przez cały miesiąc. W końcu pomyślałem, że może masz już kogoś innego. Czułem się taki nieszczęśliwy...

Teraz dłoń Unni stała się miękka i ciepła. W oczach jej błyszczały łzy.

– Tak bardzo mi cię brakowało, Torbjorn.

Uścisnął jej dłoń.

– Zanim zapytasz... leciałaś tym samym samolotem co ja, prawda? Ta dziewczyna, z którą rozmawiałem na Fornebu to tylko sąsiadka. Spotkałem ją na lotnisku.

– Nie bój się – uśmiechnęła się Unni. – Byłam w Oslo, nauczyłam się trochę i dojrzałam. I tak mocno cię kocham...!

Torbjorn rozpromienił się, ale nagle jego twarz przybrała łobuzerski wyraz. Teraz był taki, jakim go znała – pełen wesołych pomysłów, które ją właśnie miały rozweselić.

– Więc co ze ślubem w Las Vegas? A może prawdziwa podróż zaręczynowa na Południe bardziej ci odpowiada?

SPRAWDŹ SIEBIE I PRZYJACIELA OD

CZY JESTEŚ ZAZDROSNA?

1. Nie możecie się spotkać – on musi zostać dłużej w pracy. Wierzysz mu?

A. Oczywiście. A 5
B. Chcę wierzyć, że nie kłamie, ale nie jestem tego pewna. B
C. Nie. Dzwonię i sprawdzam. C 1

2. Usłyszałaś, jak przyjaciel rozmawia z kolegą o jakiejś dziewczynie. Czy od razu musisz wiedzieć o kim i o czym mówią?

A. Nie, nie wtrącam się do rozmów z kolegami. A 5
B. Muszę natychmiast wszystkiego się dowiedzieć. B
C. Poczekam, aż będziemy sami. C 3

3. Czy wszędzie chodzicie razem?

A. Często wychodzimy osobno. A
B. Przeważnie. B 3
C. Zawsze. C 1

4. Czy lubisz, gdy on opowiada o swojej byłej dziewczynie?

A. To nie ma znaczenia. A 5
B. Wiem, że miał inną, ale nie chcę o tym słyszeć. B
C. Nie znoszę tego. C 1

5. Czy zdarza się, że pytasz go, czy kocha cię mocniej niż poprzednie dziewczyny?

A. Tak, często. A
B. Nie muszę – sam mi to mówi. B 5
C. Mam ochotę zapytać, ale brak mi odwagi. C 3

6. Czy uważasz, że Twój chłopak poświęca zbyt dużo czasu na swoje zainteresowania?

A. Tak, chciałabym, żeby zainteresował się także tym, co ja. A
B. Jeszcze tego brakowało! Przecież każdy ma prawo do własnych zainteresowań. Oprócz tego mamy i wspólne. B 5
C. Nienawidzę wszystkiego, co odciąga go ode mnie! C 1

7. Co lubisz w nim najbardziej?

A. Jest taki miły i czuły. A 5
B. Wszystkie dziewczyny mi go zazdroszczą. B
C. Ma znakomitą prezencję. C

8. Jak myślisz, co wybralibyście:

A. Spotkanie z dobrymi przyjaciółmi. A 5
B. Uroczy wieczór we dwoje. B
C. Oglądanie TV w gronie rodzinnym. C

9. Twój chłopak ma dobrą koleżankę – współpracowniczkę. Co o niej sądzisz?

A. Jest głupia. A 1
B. Całkiem miła. B
C. Zbyt słabo ją znam, by wydawać opinie. C 3

10. Czy nie złości Cię, gdy Twój chłopak tańczy z innymi?

A. Skądże! Ja też chcę potańczyć z innymi. A 5
B. Ma tańczyć tylko ze mną. B 1
C. Wolałabym, by tańczył ze mną, nie zabraniam mu jednak poprosić innej. C

PUNKTACJA

1) a = 5, b = 3, c = 1
2) a = 5, b = 1, c = 3
3) a = 5, b = 3, c = 1
4) a = 5, b = 3, c = 1
5) a = 1, b = 5, c = 3

6) a = 3, b = 5, c = 1
7) a = 5, b = 1, c = 3
8) a = 5, b = 1, c = 3
9) a = 1, b = 5, c = 3
10) a = 5, b = 1, c = 3

50–41 punktów;
Czy odpowiedziałaś uczciwie? Jeśli tak, jesteś jedną z nielicznych osób, które wcale nie są zazdrosne. Twój przyjaciel to szczęściarz.

40–25 punktów;
Jesteś przeciętną/–ym dziewczyną/chłopakiem. Bywa, że pojawia się u Ciebie uczucie zazdrości, ale nie wpływa to negatywnie na Ciebie i Twoje układy z otoczeniem. Żyjesz zgodnie ze swoimi zasadami i w harmonii z innymi ludźmi.

Poniżej 25
Oj, nie najlepiej. Musisz ciągle walczyć z uczuciem zazdrości. Szukasz dziury w całym, jesteś szalenie podejrzliwa/–y. Skończ z tym i weź się w garść. Musisz zaufać swojemu partnerowi. On/–a na pewno Cię kocha, ale Twoja zazdrość może go/ją szybko zniechęcić i wystraszyć.

Droga Sandro,

Mam 17 lat. Miałam wspaniałego chłopaka pod każdym względem. Spotykaliśmy się bardzo często, bywały tygodnie, że widywaliśmy się codziennie. Zawsze zwierzaliśmy się sobie. Chodziliśmy już prawie pół roku, gdy poszłam z nim na urodziny do jego kolegi. Trwały całą noc.

Było naprawdę wspaniale, dużo różnych zabaw, które kończyły się niezłym ubawem. Gdy wracaliśmy do domu, miło wspominaliśmy urodziny, ale w końcu on poprosił mnie o szczerą rozmowę.

Spotkaliśmy się wieczorem i wtedy powiedział mi, że to już koniec naszej znajomości. Minął miesiąc od chwili, gdy wypowiedział te okropne słowa.

Zwykle nie miałam kłopotów ze znalezieniem sobie kogoś bliskiego. I rzeczywiście poznałam chłopaka, lecz nie potrafię być z nim tak szczera jak z tamtym. Teraz wiem, że kocham tylko tego pierwszego chłopaka, chciałabym żeby wrócił do mnie. Nie wiem, co mam robić. Częściej siedzę teraz w domu. Przestałam się umawiać z nowo poznanym chłopakiem, ponieważ go nie kocham i nie widzę sensu kontynuowania naszej znajomości. Proszę, Sandro, pomóż mi! Co mam zrobić, żeby wrócił do mnie?

Paulina

Droga Paulino,

Problem, który poruszasz, pojawia się bardzo często w listach, które otrzymuję. Niemożliwe jest drukowanie wszystkich, dlatego odpowiadając Ci, zwracam się do wszystkich przeżywających gorycz rozstania.

Moi drodzy. Niestety, na ból zawiedzionej miłości nie ma cudownego lekarstwa. Trzeba przetrzymać, dzielnie walczyć z depresją, bo izolowanie się, zamykanie w domu, tylko pogarsza sytuację. Należy więc na siłę wychodzić, np. z zaprzyjaźnioną paczką na lody, dyskotekę czy mecz. Gdy się człowiek przewróci, to nie powinien leżeć plackiem, tylko szybko się podnieść. Im prędzej wrócicie po klęsce do normalnego trybu życia, tym prędzej minie zgryzota; rozproszą ją nowe wrażenia. Przyjdzie czas na następną sympatię i być może, nastąpi kolejne zerwanie. Kiedy ma się "naście" lat, dosyć często zmienia się partnerów, gdyż jest to etap szukania kogoś na całe życie. Etap znajdowania następuje nieco później.

Wszystkiego najlepszego.
Sandra

Dzień dobry Sandro,

Sandro, piszę do Ciebie, ponieważ wierzę w to, że mi pomożesz. Mam 17 lat i jestem ruda oraz piegowata. Każdy chłopiec, który mija mnie na ulicy, śmieje się ze mnie. Wstydzę się wychodzić z domu. Każda moja koleżanka ma już chłopca, a ja nie miałam i nigdy nie będę miała. Proszę Cię, a nawet błagam droga Sandro, dopomóż mi. Podaj jakąś skuteczną metodę na piegi i zmianę koloru włosów, tylko nie farbowanie, ponieważ chcę mieć naturalny kolor. Lato jest najgorsze, gdyż pod wpływem słońca bardziej rudzieją włosy i rozmnażają się piegi. Co robić, aby tak się nie działo. Sandro ufam Ci i wierzę, że mi pomożesz.

Pozdrowienia przesyła
nieszczęśliwy Piegus.

Drogi Piegusie,

Nie wpadaj w rozpacz, już dawno piegi czy rude włosy przestały być uważane za feler. Pomyśl sobie, że blondynek i brunetek są tysiące, a Ty masz po prostu oryginalną urodę. Dbaj o nią odpowiednio, a z pewnością zostanie dostrzeżona. Jeśli nie chcesz farbować włosów, możesz zmienić nieco ich odcień np. na lekko kasztanowy, używając szamponu koloryzującego.

Piegi też nie są wcale usterką. W odczuciu większości ludzi, piegowata twarz jest zdecydowanie sympatyczna. To prawda, że na słońcu piegi są bardziej widoczne. Ale można je wybielać specjalnymi kremami. Należy zaczynać od kremu najsłabszego. Można też zwrócić się do lekarza, żeby przepisał specjalną maść usuwającą przebarwienia skóry.

Ale wierz mi, drogi Piegusie, że uśmiech na twarzy jest zawsze ważniejszy niż piegi.

Pozdrowienia
Sandra

KRZYŻÓWKA NR 3

Litery z pól oznaczonych, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie – myśl Maurycego Dekobry.

POZIOMO:

1) świt
4) dostatek, zamożność
10) placówka służby zdrowia
11) 1 stycznia
12) sztywna czapka męska z daszkiem i szerokim denkiem
13) bal
15) słowik
16) polski taniec ludowy
20) glob ziemski
22) rodzaj słodkiej nalewki
26) stosuje ją aktorka, używając przy tym np. szminki, kremu
27) zaczyna się po Trzech Królach, a kończy zapustami
28) michałek lub marcinek w ogrodzie
31) skała np. na mapie
33) ceniony kamień ozdobny
37) na monecie
39) drapieżny ptak o bystrym wzroku
41) w powiedzeniu z guzikiem
42) znawca
43) "akademicki" okres czasu
44) można go otrzymać za niewłaściwe parkowanie samochodu

PIONOWO:

1) ciasto o dużej ilości żółtek, piany i małej zawartości mąki
2) wiejski, samodziałowy fartuch wełniany noszony na spódnicy
3) utwór sceniczny
5) z firanką
6) pokaz, parada
7) ukochana żona Zygmunta Augusta
8) materiał na dżinsy lub stan w USA
9) dział matematyki
14) szukał ich pan Hilary
17) urlop, wypoczynek, wczasy
18) żartowniś, dowcipniś
19) znak zodiaku
21) halny
23) żałosny głos psa
24) leci w pończosze
25) podopieczny św. Floriana
29) wysmażony kawałek słoniny
30) obszerne opracowanie na piśmie jakiegoś tematu
32) procent
34) zabobon
35) tkanina na letnie ubranie
36) szkodnik ziemniaka
38) seledyn lub beż
40) brat Abla

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 1: "Dom bez kobiety to jak skrzypce bez strun". Nagrody wylosowali:
1) Marta Cieślak ze Zduńskiej Woli
2) Anna Kruszelnicka z Gniezna
3) Jacek Pradelok z Raciborza.

Serdecznie gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Prosimy o nadsyłanie rozwiązań, na kartkach pocztowych, do 19 lutego 1992 roku. Spośród nadesłanych prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy trzy koszulki Romantyki. Zapraszamy do udziału. Listę zwycięzców zamieścimy w numerze 7/1992.

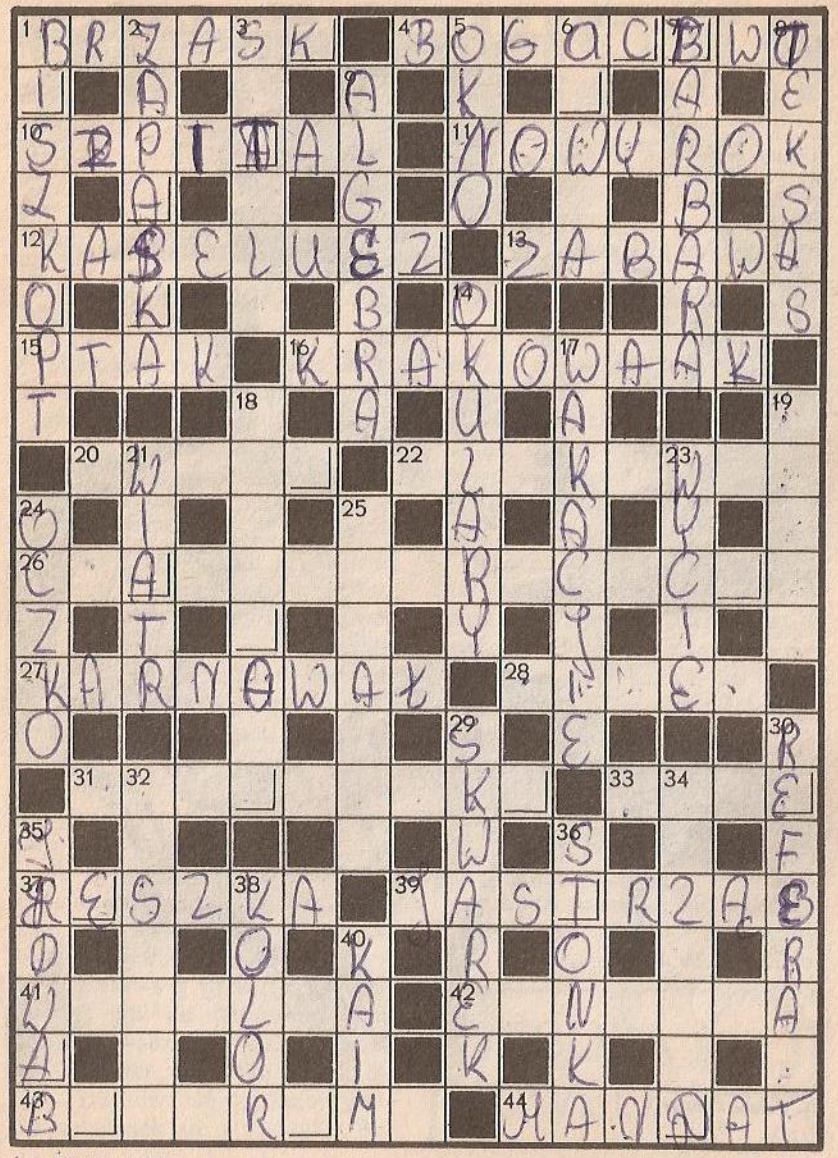

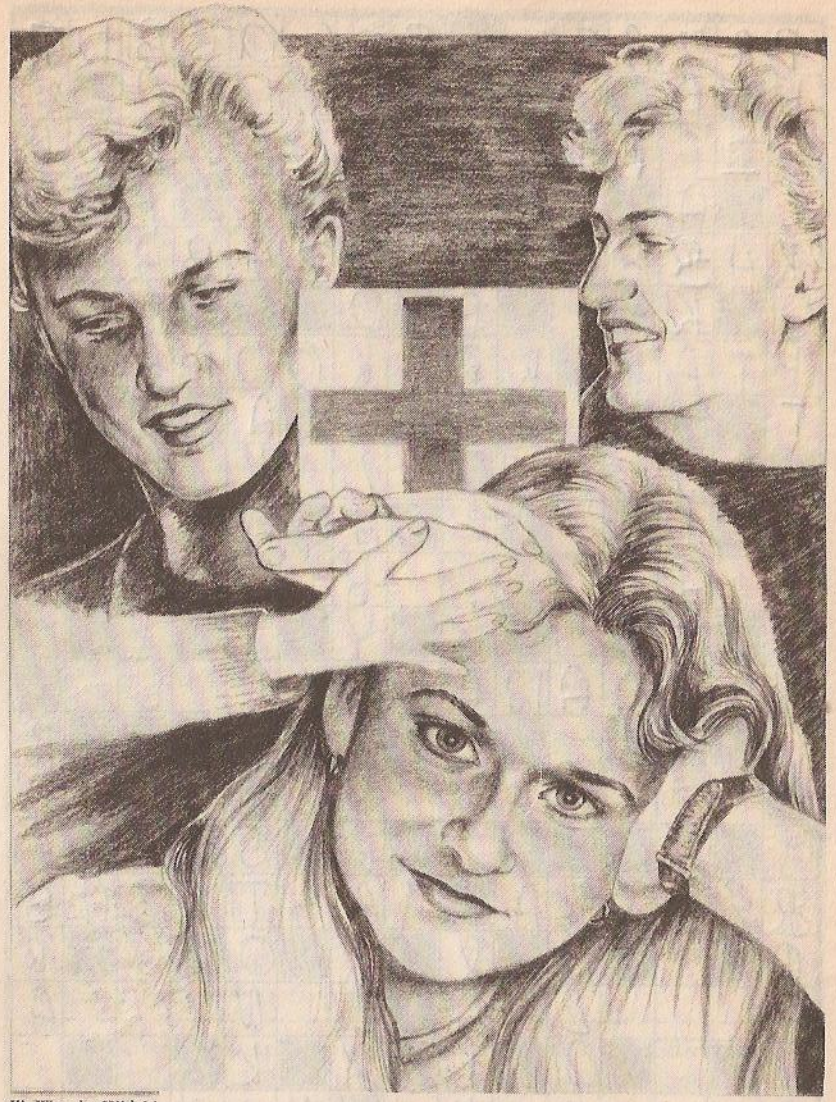

Ill. Wenche Kildahl

SANITARIUSZKA

Berit Helberg

Prowadziłam dość nudne życie, dopóki Morten nie wkroczył w nie z wielkim szumem...

Mieszkam w niewielkim dwupiętrowym domu, zajmuję tam mieszkanie na parterze. By zarobić na życie, pracuję na stacji benzynowej, w kasie. Niezły zarobek, można powiedzieć, ale samo zajęcie niezbyt inspirujące. Swój czas, a ściśle biorąc swój wolny czas, najchętniej poświęcam pielęgniarstwu. Należę do Towarzystwa Pomocy Sanitarnej, mam dyplom sanitariuszki specjalizującej się w udzielaniu pierwszej pomocy. Poza tym skończyłam wiele rozmaitych kursów pielęgniarskich. To niezwykle ciekawe i bardzo pouczające. Towarzystwo Pomocy Sanitarnej, praca oraz dom pochłaniają mnie całkowicie.

W moim życiu nie działo się dotychczas nic szczególnego. Pewnego dnia jednak stało się coś, co miało wypełnić moją egzystencję dużo ciekawszą treścią. W momencie, gdy do mieszkania nade mną wprowadził się szalenie przystojny Morten, wszystko się odmieniło. Przeczuwałam to, zanim jeszcze cokolwiek się wydarzyło. Widziałam coś w przyjaznych oczach sąsiada, kiedy uśmiechnięty podawał mi rękę, żeby się przedstawić. "Miłość od pierwszego wejrzenia" – zdawał się mówić jego wzrok, a ja zrobiłam się nagle powściągliwa i pełna rezerwy.

Zawsze tak reaguję, gdy chłopak jest zbyt natarczywy. Muszę najpierw dowiedzieć się z kim mam do czynienia. Być może z tego, co powiedziałam, wynika, że nie jestem zwolenniczką miłości od pierwszego wejrzenia, ale to nieprawda.

Moreten już od pierwszego momentu zdawał się być mną zainteresowany, bo nie chciał puścić mojej ręki, a oczy promieniały radością, gdy na mnie patrzył.

– Mam nadzieję, że będziemy dobrymi sąsiadami – uśmiechnął się, a ja uprzejmie odwzajemniłam

uśmiech, cofając jednocześnie dłoń.

– Nie wątpię, że tak będzie – odparłam i odwróciłam się, żeby wejść do domu. Staliśmy przed drzwiami, obok skrzynek na listy.

– Od dawna tu mieszkasz? – Morten wszedł za mną na klatkę schodową.

– Cztery, czy pięć lat. Nie pamiętam dokładnie.

– Wobec tego pewnie dobrze znasz życie w okolicy? – jego ożywienie było bardzo wymowne.

– Nie wychodzę wieczorami zbyt często, więc trudno mi coś na ten temat powiedzieć.

– A może byśmy tak razem gdzieś poszli któregoś wieczora, ty i ja? Na przykład w niedzielę? Jesteś zajęta w niedzielę?

– Owszem – odparłam zgodnie z prawdą. – Mam dyżur.

– Dyżur? Pracujesz na zmiany?

– Nie. W sobotę i w niedzielę mam dyżur w pogotowiu – uśmiechnęłam się, otwierając drzwi do swego mieszkania. – Należę do Towarzystwa Pomocy Sanitarnej. W sobotę i niedzielę dyżurujemy podczas rozgrywek piłkarskich. Potrzebne są wszystkie nasze ekipy.

– A co ty robisz na takich zawodach? – Morten sprawiał wrażenie zainteresowanego.

Bawiła mnie jego ciekawość, ale z drugiej strony wydawała mi się naturalna.

– Pomagamy, jeśli ktoś dozna kontuzji. A gdy trzeba, odwozimy naszą karetką do szpitala.

– Och, prowadzisz karetkę?

– Owszem, to moje hobby. Skończyłam wszystkie potrzebne kursy. Czy mógłbyś puścić moje drzwi? Chciałabym wejść.

Nie mogłam się powstrzymać, żeby się nie uśmiechnąć. Nie miałam serca odsunąć go zdecydowanie i poprosić, by zostawił mnie w spokoju. Był w gruncie rzeczy miły, i muszę przyznać, że jego zainteresowanie moją osobą sprawiło mi niemałą przyjemność. Właściwie zapomniałam jakie to uczucie, kiedy jest się adorowaną.

Morten uśmiechnął się przepraszająco i cofnął rękę, którą dotychczas trzymał na klamce, nie pozwalając mi zamknąć drzwi.

– Wobec tego innym razem. Dobrze, sanitariuszko? – przechylił kokieteryjnie głowę.

Uśmiechnęłam się i skinęłam na pożegnanie.

– Innym razem.

Kiedy zamknęłam drzwi, słyszałam jeszcze przez jakiś czas wesołe jodłowanie Mortena.

Musiałam przyjąć do wiadomości, co się stało: znalazłam wielbiciela.

* * *

Od tego popołudnia zmieniło się moje życie.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Gdy otworzyłam, zobaczyłam Mortena. Trzymał wysoko w górze lewy kciuk i uśmiechał się bezradnie.

– Pomóż! – poprosił, pokazując sinoczarny paznokieć. – Chciałem

powiesić obraz i młotek się obsunął...

– Wejdź! Nie umiesz się posługiwać młotkiem?

Zamknęłam drzwi i wprowadziłam go do pokoju. – Usiądź.

– To stało się tak szybko, wiesz... – próbował usprawiedliwiać się Morten, gdy wyjmowałam specjalne sączki. Spełniają one tę samą funkcję, co bawełniane tampony, ale są lepsze, bo często się zdarza, że włoski z bawełny przedostają się do rany. Przygotowałam też spinacz i zapalniczkę.

– No, to chyba byłoby wszystko. Boli cię?

– Taaak – odparł Morten, przyglądając się sceptycznie temu, co robię. Odgięłam jeden koniec metalowego spinacza i zaczęłam go ogrzewać nad zapalniczką.

– Co zamierzasz zrobić?

– Przekłuć paznokieć i usunąć krew.

– Myślisz, że to konieczne...? – Morten poruszył się, żeby wstać, ale ja popchnęłam go delikatnie z powrotem na fotel. Sama usiadłam obok na małym stołeczku.

– Daj kciuk! – nakazałam.

Morten wyciągnął przed siebie siny paznokieć, ale nie miał zbyt pewnej miny. Ujęłam mocno jego nadgarstek i ostrożnie przycisnęłam koniec spinacza do granatowej plamy.

Drut był tak gorący, że wypalił w paznokciu dziurkę. Ponieważ starałam się być ostrożna, Morten niczego właściwie nie poczuł. Przestraszony patrzył, jak usuwam tamponami cieknącą krew.

– Gotowe!

– O rany! Zaimponowałaś mi! – bąknął. Jego uznanie zabrzmiało szczerze.

– Zapisz się do naszego Towarzystwa, idź na kurs dla sanitariuszy, to też się tego nauczysz.

– W każdym razie będę wiedział, dokąd pójść następnym razem, gdybym potrzebował pomocy...

W chwilę potem Morten wychodził z mojego mieszkania pełen wdzięczności, podziwu i chyba jeszcze bardziej zakochany. Westchnęłam, ale nie byłam w stanie powstrzymać uśmiechu. Gdyby nie był taki natarczywy, byłby zapewne bardzo interesujący.

Nie wiedziałam jednak, że to dopiero początek...

* * *

W sobotę i niedzielę tak byłam zajęta dyżurem, że prawie nie miałam czasu dla domu. Dlatego też nie myślałam o Mortenie. Zapomniałam o nim zupełnie – aż do niedzieli wieczorem. Kiedy rozkoszowałam się ciszą domu, ktoś zadzwonił do moich drzwi! Otworzyłam. Byłam w pomarańczowym roboczym kombinezonie, którego zawsze używam w czasie dyżurów. Przede mną stał Morten i uśmiechając się wytrzeszczał oczy. Kciukiem i palcem wskazującym podtrzymywał prawą powiekę, żeby nie mrugać.

– Hej, to znowu ja. Jak to dobrze, że w końcu wróciłaś – powiedział. – Coś mi wpadło do oka.

– Powiedz mi, długo czekałeś, aż wrócę?

– Nooo... nie tak długo.

– Po prostu nie mogę sobie wyobrazić, że chodziłeś tak przez cały dzień. – Odsunęłam się, żeby zrobić mu przejście. – A jak to się tym razem stało?

– Piłowałem i chyba jakiś opiłek dostał się do oka.

Wytrzeszczone oko nie robiło dobrego wrażenia. Postanowiłam załatwić to jak najszybciej. Przyniosłam kieliszek do przemywania oczu, napełniłam go wodą i pomogłam Mortenowi odpowiednio go przyłożyć, nakazując mu jednocześnie, żeby odchylił głowę do tyłu i mrugał. Wydawało mi się, że tą metodą uda się wypłukać oko. Przez cały czas jakiś cichutki głosik, szeptał mi gdzieś w głębi ducha, że w oku Mortena, tak naprawdę, niczego nie ma. Zaczęłam podejrzewać, że zachowanie sąsiada to symulacja, wymówka, pretekst do spotkania ze mną. Potrząsnęłam jednak głową, odpędziłam od siebie te myśli, a po zakończonym zabiegu przyjrzałam mu się:

– Lepiej?

– Dużo lepiej! Tysięczne dzięki! – uśmiechnął się, mrugając ostrożnie.

– A co takiego przecinałeś tą piłą?

– Listwę do drzwi. Chciałem wymienić na nową.

– I piłujesz z takim rozmachem, że aż wióry lecą dokoła?

– Nie! Nie jest tak źle. Wystarczy potem zebrać trociny odkurzaczem. Spadają na podłogę tylko tam, gdzie pracuję.

– Czy to znaczy, że stałeś na głowie, skoro wiórek dostał ci się do oka? – uśmiechnęłam się, a moje wcześniejsze podejrzenia wzrosły. Kciuk był stłuczony naprawdę. Tym razem jednak kontuzja wydawała się znacznie mniej oczywista.

– Skąd wiesz? – bąknął, wciąż mrugając i wstał. – Chyba wrócę do pracy.

– Idź! Bądź jednak trochę ostrożniejszy!

– Och, pewnie wkrótce znowu mnie zobaczysz – powiedział.

Westchnęłam głęboko.

– Ciekawe, co to będzie następnym razem – mruknęłam. – I kiedy?

* * *

Rzeczywiście, nowe wydarzenia potoczyły się szybko. Zaledwie w godzinę później na progu mojego mieszkania pojawił się pechowy sąsiad. Jęknęłam cichutko, a mój uśmiech był już nieco bardziej powściągliwy, ponieważ te zabiegi po godzinach pracy zaczynały mnie męczyć.

– Drzazga... – Morten uśmiechał się przepraszająco, unosząc palec wskazujący.

– Drzazga? Taka ogromna, że sam nie mogłeś jej wyjąć?

– Jeśli się ma wykwalifikowaną pomoc w domu, to chyba trzeba z tego korzystać?

Otworzyłam szeroko drzwi i Morten wszedł do środka. A nie tak dawno myślałam o jego natręctwie. Nie dał mi czasu, żeby go choć trochę polubić. Irytacja z powodu narzucania się wzięła górę. Tym razem zatrzymałam go w przedpokoju.

– Tutaj jest lepsze światło. Pokaż tę swoją drzazgę!

Podciągnęłam jego palec aż do nosa i starałam się dostrzec drzazgę. Mało mi oczy z orbit nie wyszły. Trzymałam oburącz jego dłoń, żeby się nie poruszyła i mrużyłam oczy, żeby lepiej widzieć. Staliśmy blisko siebie. Czułam się głupio, trzymając go za ten nieszczęsny palec.

– Widzisz ją? – mówił cichym, łagodnym głosem i stwierdziłam, że nieoczekiwanie nastrój zrobił się jakiś bardzo intymny.

– Widzę – odparłam z westchnieniem. – Jest długa, około centymetra, ale nie weszła głęboko. Siedzi właściwie tuż pod skórą i, szczerze mówiąc, wątpię czy w ogóle coś czujesz. Wiesz, co ja myślę? – Patrzyłam na niego, nie podnosząc głowy.

– Co myślisz?

– Myślę, że sam ją tam wbiłeś!

– Dlaczego miałbym to robić? – uśmiechnął się blado i przysunął jeszcze odrobinę bliżej mnie. Zrozumiał, że przejrzałam jego grę. To było jasne.

– Nie wierzę też, że zaprószyłeś sobie oko. Pył w oku i ta drzazga to wymówki, żeby tutaj przyjść, prawda?

– Tak, tak było – szepnął Morten, wolną ręką objął mnie i lekko przyciągnął do siebie.

Trzymając dłoń Mortena, starałam się stworzyć między nami jakiś dystans, a mimo to udało mu się skraść mi delikatny pocałunek. Ku mojemu zaskoczeniu sprawiło mi to przyjemność. Być może zaczęły mną kierować pragnienia i tęsknoty, o których dawno zapomniałam. Policzki mi płonęły. Zrobiłam krok do tyłu i rozpaczliwie próbowałam się uspokoić. Morten trzymał mnie za rękę i patrzył mi głęboko w oczy.

– Nie mogłem się powstrzymać, żeby tu nie przychodzić – powiedział. – Zostałem oczarowany, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy i nie było rady, musiałem cię widywać znowu i znowu. Masz takie miłe, łagodne ręce. Rozkoszowałem się tymi krótkimi chwilami, kiedy się mną zajmowałaś. Przepraszam, że oszukiwałem, ale to było jedyne wyjście.

– Możliwe – odparłam cicho i uwolniłam ręce z jego uścisku. – Ale to było złe wyjście. Nie lubię, kiedy nadużywa się mojej gościnności i nie lubię też, kiedy zawraca mi się głowę takimi dorbiazgami tylko dlatego, że...

– Czy ty nie rozumiesz? – wykrzyknął Morten zrozpaczony, wpatrując się we mnie błagalnie swoimi wielkimi oczami. – Robiłem to, bo jestem w tobie zakochany.

– Słyszałeś o takim pastuszku,

co wołał: wilk, wilk!? Wielokrotnie nabierał mieszkańców wsi, aż w końcu nikt mu już nie wierzył. A gdy wilk naprawdę napadł na stado, nikt nie przyszedł, choć pastuszek rozpaczliwie wzywał pomocy i owce zostały pożarte. Nie lubię być oszukiwana, Morten!

Podeszłam zdecydowanie do drzwi i otworzyłam je szeroko.

– Wyjdź! Bądź tak uprzejmy!

– Zraniłem cię – westchnął Morten i położył mi rękę na ramieniu. – Przepraszam...

– Bądź tak uprzejmy... – odwróciłam twarz, by nie pokazać prawdziwych uczuć. – Po prostu zostaw mnie w spokoju!

– Czy zaprzepaściłem wszelkie szanse na znajomość z tobą?

Wyszedł już z mieszkania, ale jeszcze się odwrócił. Patrzył wciąż błagalnie i wiedziałam, że on także został zraniony. Musiałam jednak dać mu do zrozumienia, że tak postępować nie można. Potrząsnęłam niepewnie głową.

– Daj mi tylko trochę czasu. Nie nalegaj i nie nudź...

Cicho zamknęłam drzwi. Dopóki piętro wyżej nie umilkły jego kroki, stałam, przykładając rozpłomienione, gorące policzki do chłodnej ściany i starałam się znowu oddychać spokojnie.

– Nie nudź! – szepnęłam sama do siebie, jakby Morten wciąż jeszcze tu był. – Daj mi trochę czasu! Jeżeli będziesz taki natrętny, zniszczysz to, co może mogłoby między nami powstać.

Nie chciałam się okłamywać. Morten jest wystarczająco przystojny, żeby zawrócić dziewczynie w głowie. Gdyby tylko potrafił się opanować i nie narzucał się tak, umiałabym chyba przyznać się do tego, co już teraz mówiło mi serce: jestem zakochana w Mortenie!

– Nie nalegaj – powtórzyłam i weszłam do pokoju. – W przeciwnym razie zrazisz mnie, Mortenie. A przecież chyba nie po to przybiegasz tu z tymi śmiesznymi okaleczeniami, które tak naprawdę są naiwnym wybiegiem.

Włączyłam telewizor, a z góry dobiegły mnie znowu odgłosy piłowania. Widocznie Morten wciąż zajmował się tą listwą przy drzwiach. Przyciszyłam aparat, usiadłam w fotelu i zaczęłam przeglądać gazetę. Program był mało interesujący, więc dźwięk piły nie przeszkadzał mi. Swoją drogą Morten hałasował okropnie.

Kwadrans później zadzwonił telefon.

– Halo?

– Tu Morten. Potrzebuję pomocy – rozległo się w słuchawce. Jego zdyszany głos nie wywołał we mnie większych emocji.

– O co tym razem chodzi? – Nie mogłam opanować irytacji i rozdrażnienia. – Powiedziałam ci przecież, żebyś przestał nudzić! Co znowu wymyśliłeś?

– Musisz przyjść i pomóc mi. Krwawię – odpowiedział Morten.

Nie dowierzałam mu, chociaż

zdawało mi się, że w jego głosie wyczuwam lęk.

– Widzę, że nie zrezygnujesz z żadnej możliwości. Myślisz, że dam się na to nabrać? – Irytacja ustępowała złości. – Masz chyba, na Boga, jakiś plaster i możesz sobie zakleić skaleczenie?

– Vigdis, pomóż mi, proszę cię...

– Odczep się! – przerwałam ostro. – Jesteś bardzo dobrym aktorem, ale tym razem ci się nie uda. Pomóż sobie sam!

Aż dziwne, że telefon się nie rozleciał, z taką furią cisnęłam słuchawkę. Podeszłam do telewizora, żeby go znowu nastawić na cały regulator, gdy Morten zaczął stukać w podłogę. Nie udało mi się go zagłuszyć. Stałam pośrodku pokoju, zaciskałam pięści i spoglądałam w sufit.

– Nie uda ci się wyprowadzić mnie z równowagi! – warknęłam przez zaciśnięte zęby. – Tej przyjemności ci nie zrobię!

Poprzez strop doszło mnie słabe wołanie. Słyszałam: "pomocy" i moje imię. Szybko przyciszyłam telewizor.

– Powtórz to! – zawołałam w stronę sufitu.

Cisza. Żadnego wołania, nic. Tylko słabe, dość miarowe stukanie.

Nagle pojęłam, co robię. Stoję tu i podejrzewam o Bóg wie co kogoś, kto może naprawdę potrzebuje pomocy. Jestem dyplomowaną sanitariuszką, pracowniczką pogotowia i kim tam jeszcze, i po prostu nie mam prawa tak stać, uważając, że alarm jest fałszywy.

– Niech cię diabli! Zwyciężyłeś! – wymamrotałam. – Ale jeśli i tym razem mnie nabierasz, to cię uduszę!

Pokonałam schody pięcioma susami i szarpnęłam drzwi Mortena.

Teraz zrozumiałam, dlaczego stukanie stawało się coraz słabsze. Podłoga w pokoju była zalana krwią. Purpurowa ciecz spływała po ścianie, a obok telefonu, na podłodze, leżał Morten.

Potrzebowałam czasu, żeby się opanować i zacząć reagować. Rzuciłam się do rannego, nie zastanawiając się od czego zacząć. Mam doświadczenie, jeżeli chodzi o takie sprawy. Najpierw działam, a myślę potem. Oszczędzam w ten sposób mnóstwo czasu. Przystąpiłam do udzielania pomocy.

– Morten, słyszysz mnie?

Przewróciłam go na plecy. Był okropnie blady, a z głównej tętnicy lewej ręki buchała krew. Zacisnęłam ranę palcami.

– Morten, odezwij się! – powiedziałam głośno. Drugą ręką odnalazłam puls na jego szyi. Był przyspieszony, ale słabo wyczuwalny. Rozejrzałam się wokół. Na stołeczku obok zobaczyłam zakrwawioną deskę a na niej równie zakrwawioną piłę. Zrzuciłam je wolną ręką, przysunęłam stołek i ulokowałam na nim nogi Mortena. Krew w nogach nie była mu potrzebna, należało ułożyć go tak, żeby spłynęła do górnych

części ciała, do mózgu. Stracił jej zbyt dużo.

Nie rozluźniając ucisku rany ani nie przesuwając swojej dłoni w dół, sięgnęłam po telefon i wykręciłam numer pogotowia. Opowiedziałam, co się stało, podałam nazwisko, adres i prosiłam, żeby przyjechano jak najszybciej. Potem odłożyłam słuchawkę i rozejrzałam się dokładnie.

Moje palce nie były dostatecznie duże, ani silne. Tamowały co prawda większość wypływającej z rany krwi, ale potrzebowałam czegoś większego, czegoś twardszego, co by uciskało mocniej. Sięgnęłam po leżącą na stole zapalniczkę. Udało mi się też przyciągnąć powieszoną na krześle koszulę i owinęłam dłoń Mortena. Na broczącej krwią ranie umieściłam zapalniczkę i ponownie okręciłam rękawem, po czym wszystko mocno zacisnęłam i owiązałam. Gdyby ucisk był za słaby, niewiele by to pomogło. W każdym razie krwawienie zostało zatrzymane. Kiedy zawiązywałam rękaw, rozległ się słaby jęk.

– Morten?

Patrzyłam na jego zamknięte oczy i nagle uświadomiłam sobie, jak mało brakowało, bym go straciła. Miałam wrażenie, że wciąż jeszcze mogę go stracić!

– Morten, słyszysz mnie?

– Vigdis – szepnął, a powieki mu drgnęły, gdy próbował otworzyć oczy. Gdzieś w oddali usłyszałam syrenę pogotowia. Karetka była w drodze.

– Wszystko będzie dobrze, Morten.

Wciąż trzymałam jego rękę wysoko w górze. To pomagało zatrzymać krwawienie a w każdym razie je zmniejszyć. Ale dla mnie nie była to zbyt wygodna pozycja, zdrętwiałam całkowicie i trudno było mi stać. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Jak się czujesz?

– Nie wierzyłem, że zechcesz przyjść...

– Ale przyszłam. Co się stało, Morten?

Oczy Mortena wciąż były zamknięte, a powieki już nie drgały. Stwierdziłam, że ja sama oddycham ciężko. Byłam przerażona, a bawełniana bluzka lepiła się do moich spoconych pleców.

– Morten!

Sanitariusze z pogotowia weszli właśnie do mieszkania. Opadłam na kolana, a łzy spływały mi po policzkach. Morten znowu stracił przytomność. Szarpałam go i szczypałam, ale żadnej reakcji nie było.

– Morten! Odezwij się!

Sanitariusze pospiesznie zakładali kroplówkę. Morten stracił wiele krwi.

Zeszłam na dół, kiedy wynosili go do karetki, a gdy zapytali, czy chcę także pojechać, bez słowa usiadłam na przednim siedzeniu.

Ruszyliśmy w stronę szpitala. Zaczęłam płakać i cichutko modlić się.

* * *

Następnego dnia, gdy zajrzałam ostrożnie do sali, powitał mnie blady, słabiutki, ale jednak uśmiechnięty. Morten leżał na szpitalnym łóżku, w białej pościeli i niebieskiej piżamie. Otrzymał już tyle krwi, ile potrzebował, ale dren kroplówki wciąż jeszcze tkwił w jego ręce.

– Hej! – weszłam i zamknęłam drzwi. Na stoliku stojącym przy łóżku postawiłam wazonik z kwiatami.

– Lekarz powiedział, że jesteś już na tyle silny, że można cię odwiedzić.

– Dzięki ci za to – szepnął Morten, wznosząc oczy ku niebu. – Tak okropnie nudno leżeć godzinami i tylko gapić się w ścianę.

Popatrzył na mnie i spoważniał.

– Dziękuję ci, że wczoraj przyszłaś i pomogłaś mi!

– Nie dziękuj, Morten – spuściłam wzrok i zarumieniłam się po uszy. – Mało brakowało, a byłabym nie przyszła.

– Wiem. I rozumiem bardzo dobrze.

– Myślałam, że znowu wołasz: wilk! wilk...!

– A ja wołałem: pomocy...! – Morten uśmiechnął się i wziął mnie za rękę. Dłoń miał teraz zimniejszą niż przed dwoma dniami, kiedy staliśmy w moim przedpokoju, tak blisko siebie.

– I przez cały czas byłem świadom tego, że możesz to źle zrozumieć. Nie wydaje mi się to zresztą takie dziwne, kiedy sobie pomyślę, jaki byłem natrętny...

– Minuta prawdy – uśmiechnęłam się i zdołałam popatrzeć na niego bez zakłopotania. – Wybaczyłeś mi?

– Uratowałaś mi życie! Oczywiście, że ci wybaczyłem! – Znowu uścisnął moją rękę i tym razem ja także odpowiedziałam gorącym uściskiem.

– Powiedz mi teraz, jak to się stało?

– No to zgadnij.

– Piła się ześlizgnęła, uderzyła... – ostrożnie przejechałam wskazującym palcem po białym bandażu na jego ręce, dokładnie w miejscu, które w szpitalu tak starannie zszyli – ... i trafiła...

– Jesteś prawdziwym detektywem i wspaniałą sanitariuszką. Lekarz nie mógł się ciebie nachwalić, że działałaś tak szybko.

– Przeraziłeś mnie – powiedziałam cicho. – Bałam się, że mogę cię stracić.

– O, tak łatwo się mnie nie pozbędziesz!

– Wcale tego nie chcę...

– Zatem moje szanse na bliższą znajomość z tobą jeszcze nie całkiem przepadły?

Ten błysk w jego oczach miał się w przyszłości pojawiać bardzo często i powodować szybsze bicie mojego serca. Tymczasem uśmiechnęłam się, wstałam i pochyliłam nad nim. Tak jak przypuszczałam, mój delikatny pocałunek był znacznie lepszą informacją o tym, co

czuję. W ten sposób składałam Mortenowi obietnicę, której słowa nie mogłyby wyrazić. Mój pacjent uśmiechnął się czule, wzdychając z zadowoleniem.

– To nie było chyba takie głupie, odciąć sobie pół ręki...

– O Boże! – zawołałam ze śmiechem. – Co to będzie następnym razem!

– Poczekamy – zobaczymy. W każdym razie, jeśli cię gdzieś zaproszę, a ty odmówisz, to znam sposób na to, żebyś powiedziała tak.

– Druga ręka?

– No, może noga...

– Bez nogi nie mógłbyś tańczyć – uśmiechnęłam się niepewnie. – To już chyba lepiej uciąć głowę, zwłaszcza, że ostatnio nie jest ona za bardzo...

– Ty bezwstydnico... – zdążyłam się uchylić, gdy zdrową ręką chciał wymierzyć mi klapsa. – Chodź tu!

– Przepraszam, nie chciałam.

– Udowodnij!

Tym razem nie byłam zaskoczona, kiedy pogładził mnie i przyciągnął ku sobie. Pochyliłam się nad nim i wsparta na rękach, rozkoszowałam się jego pocałunkami. Gdy ręce zaczęły mi drżeć ze zmęczenia i nie mogłam dłużej trwać w tej pozycji, wślizgnęłam się po prostu do szpitalnego łóżka i położyłam obok Mortena.

– Mam nadzieję, że lekarz tu nie przyjdzie – mruknęłam, gdy nasze usta rozłączyły się na moment.

– A niech przyjdzie! To, co robimy, należy do kuracji! – roześmiał się Morten.

– Ach tak?

– Udzielasz mi pierwszej pomocy, rzecz jasna. – Śmialiśmy się teraz oboje. – Wracaj, sanitariuszko! Rozpoczynaj kurację!

– Powiedz najpierw tamto magiczne słowo!

– Pomocy! – szepnął Morten, gładząc mnie po plecach.

Zrobiłam więc to, co każdy dobry sanitariusz powinien zawsze robić – udzieliłam oczekiwanej pomocy. Na początek, tym razem ja skradłam mu delikatny pocałunek...

ZWIERZ SIĘ ROMANTYCE

I Ty także będziesz mile widziana/–y na łamach naszych stałych szpalt (Zwierzenia Intymne, Ulżyj Twemu Sercu, Moje Najpiękniejsze Przeżycie Miłosne, Moja Skryta Miłość, Nasze Pierwsze Spotkanie, Mój Pierwszy Pocałunek). Autorzy najlepszych, wydrukowanych tekstów otrzymają honorarium w wys. 50 000 zł. Nie zapomnij za–znaczyć tytułu szpalty na kopercie. Redakcja nie zwraca nadesłanych tekstów i nie przesyła recenzji. Jednocześnie zastrzegamy sobie prawo do adiustacji tekstów.

Mój pierwszy pocałunek

Nasz pierwszy pocałunek był tak niespodziewany i tak piękny zarazem...

Mateusza znałam od niedawna, ale jego najbardziej lubiłam ze wszystkich chłopców, jakich znałam. Był zawsze uśmiechnięty. Nawet gdy ja nie miałam dobrego humoru, umiał powiedzieć coś takiego, że wszystkie smutki gdzieś znikały.

Nie był jednak zwykłym dowcipnisiem. Czasami, gdy szliśmy razem, zaśmiewając się z jakiegoś humoru, zatrzymywał się nagle, brał do ręki mały listek i podnosząc go do góry, szeptał:

– Popatrz jaki on piękny, jaki delikatny.

Dostrzegał wśród traw malutkie, samotne kwiatki i podziwiał zachody słońca. A gdy stałam koło niego, dotykał nieśmiało mojej dłoni i zaciskał na niej swoje palce, a ja wtedy myślałam, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Było nam ze sobą dobrze, chociaż nie powiedzieliśmy jeszcze ani jednego słowa o tym, co czuliśmy oboje. Pewnego dnia pokłóciliśmy się, nie pamiętam już nawet o co – tak bardzo byłam rozżalona, że Mateusz mógł mi to zrobić, że w ogóle coś takiego zdarzyło się.

Od rana nastepnego dnia padał deszcz. Aby zapomnieć o moim smutku i złości, zaczęłam robić porządki. W starych spodniach i fartuszku krzątałam się po mieszkaniu. Nagle usłyszałam dzwonek. Otworzyłam. Na progu stał przemoczony Mateusz. Nie zdążył powiedzieć nawet słowa, gdy ja w złości zamknęłam drzwi. Lecz jak tylko usłyszałam oddalające się kroki, wybiegłam na ulicę.

Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, jak bardzo zależy mi na nim. Bałam się, że już jest za późno.

– Mateusz! – krzyknęłam.

Zatrzymał się i wolno obrócił, a ja podbiegłam i przytuliłam się do niego. Deszcz kapał z moich włosów, mokra koszulka przykleiła się do ciała, ale to wszystko było nieważne, bo za chwilę poczułam na moich ustach jego usta i świat zakręcił się dookoła. Staliśmy razem objęci, całując się do utraty tchu, a deszcz padał i padał...

Anna

HOROSKOP

POD MUZĄ

Michał Kaszowski

Luty rozpocznie się na nowiu Księżyca, dobry więc czas na refleksje metafizycznej natury. Pitagoras doszedł do przekonania, że "życie jest jak igrzyska, jedni przychodzą na nie jako zapaśnicy, inni, żeby pohandlować, ale najlepsi przychodzą jako widzowie".

Okazuje się, że nastrój karnawałowy panuje nie tylko wokół nas. Wystarczy spojrzeć w nocne niebo, by zobaczyć kosmiczny taniec planet. Już 1 lutego Mars zaprosi do walca Neptuna. Później, stopniowo, do wspólnej zabawy przyłączy się Księżyc i Uran. 12 lutego Słońce połączy się z żywiołowym Merkurym, zaś urodziwa Wenus zapragnie rycerskiego Marsa i będą ze sobą pląsać w najlepszej komitywie, przypieczętowując spotkanie pocałunkiem 18 lutego nocą.

Kto pomimo zimy ma gorące serce, powinien teraz bardziej zadbać o strój, o ozdoby, o upiększenie ciała. Wieczory przy rozpalonym kominku spełnią resztę pragnień. Właśnie 19 lutego Słońce wejdzie już do zodiakalnego znaku Ryb. Ryby, jak powszechnie wiadomo, znane są z dziwacznych pragnień, ale także z ofiarności.

BARAN. Nie ulega wątpliwości, że wszelki "szał" pochodzi od Muz, czyli od natchnienia jest, które sprawcą twórczości wyższej ponad wszelkie rzemiosło, uduchowionej, prawdziwie artystycznej. Będziesz mógł wybić się teraz ponad przyziemne myślenie i rozkoszować się osiągnięciami. Mars dodaje ci sił.

BYK. Znalazłeś się w punkcie zwrotnym, zanosi się na moment przełomowy w twoich przeżyciach. Warto przygotować się psychicznie na spotkanie z dobrą wieścią i bacznie rozejrzeć się wokoło. Jeśli potrafisz przewartościować swoje dotychczasowe pojęcia, będziesz spokojnie patrzeć w przyszłość u boku ukochanej osoby.

BLIŹNIĘTA. Poczujesz nagle, że zwalczają się w tobie dwie natury: niższa i wyższa. Ta ostatnia może być przewodniczką podczas godzin miłości. Jeżeli o tym zapomnisz, twoja druga połowa może cię nie docenić. Unikaj zgrzytów od początku roku. W wolnym czasie oddaj się ulubionej lekturze. Jeśli pracujesz, pracuj bez wytchnienia. Sprzyja ci Wenus i Merkury.

RAK. Chwile głębokiej refleksji; kiedy zrozumiesz, że piękno nie jest jakością, lecz stosunkiem przedmiotu, który się podoba, do podmiotu, któremu przedmiot się podoba? Zwróć więc uwagę, czy ktoś nie stara ci się podobać, może wtedy nie przegapisz szansy. Dobry dzień – 18 lutego.

LEW. Najlepiej będzie, jeśli spokojnie przeczekasz przejmujące zimno tego miesiąca, którego nie znosi twoja słoneczna natura. Randki w plenerze fatalnie wpływają na twój nastrój, pomyśl więc o czymś wzniosłym. Sprzyjają temu Jowisz z Księżycem. Jeśli lubisz hazard – kup los 12 lutego.

PANNA. Reprezentujesz prawdziwą klasę. Mimo braku godnych partnerów nie obniżaj lotów. Poczekaj. Tymczasem warto wybrać się w ośnieżone góry, aby na łonie natury poczuć w sobie harmonię, wyzwolić pogodne myśli. Układ Jowisz i Wenus oznacza dla ciebie wielkie powodzenie.

WAGA. Harmonia polega na jedności w wielości; jeśli właściwie będziesz interpretował ten wzorzec, dostrzeżesz to, czego nie widzą inni. Nadal dystansuj się od spraw błahych i patrz z właściwego punktu. Nie pij alkoholu, dbaj o zdrowie psychiczne, potrzebny ci będzie refleks i błysk inteligencji. Wtedy także lepiej będzie się układało we dwoje.

SKORPION. Miłość po jednej stronie bariery, a wzajemność po drugiej. Jednak na razie tak musi być. Mierz siły na zamiary, gdyż liczyć się będą działania niekonwencjonalne. Kalkulacją i ścisłością niewiele można teraz zdziałać. Nie znaczy to jednak, że ma wziąć górę bezmyślność. Rozważ każdy krok, lecz nie bój się ryzyka.

STRZELEC. Kłopoty w miłości, i to dość przygnębiające. Zostaniesz postawiony przed wyborem. Ktoś, kto ofiaruje przyjaźń, nie ma odwagi powiedzieć ci prawdy. Stań z nią oko w oko. Jeśli jednak uniesiesz się ambicją, decyzja może być już nieodwracalna. Dla przemyślenia rzeczy trudnych wskazany będzie spacer w mroźną noc.

KOZIOROŻEC. Smutek wewnętrzny wcale nie musi być dla ciebie destrukcyjny. Warto czasem zrobić przerwę w piętrzeniu hałaśliwych przeżyć, aby wejść w siebie i trochę pobyć ze swoimi myślami. Podejmij to wyzwanie, a zobaczysz – skutek murowany. Lepsza organizacja własnej osoby, a co najważniejsze – poprawa stosunków z rodziną.

WODNIK. Więcej optymizmu w działaniu. Nie można wciąż wstawać lewą nogą i być obrażonym na cały świat. Na pewno łatwiej byłoby żyć w raju i mieć wszystko w zasięgu ręki, ale przecież zmaganie ze światem też jest ciekawe. "Pesymiści nigdy nie mają racji". Zmień swój punkt widzenia lub zmień otoczenie, a wtedy wszystko się wyjaśni.

RYBY. To wcale nie koniec zadań, jakie przed tobą stoją. Więcej – będziesz musiał znaleźć środki do ich zrealizowania. Sukcesy życiowe sprawią, że twoje potrzeby będą bardziej bogate i urozmaicone. Zainteresuj się życiem zwierząt, one są najlepsze do zwierzeń.

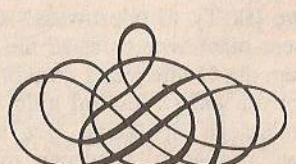

Moja skryta miłość

Słucham starej piosenki "Znamy się tylko z widzenia i jedno o drugim nic nie wie...". To jak gdyby o nas, prawda? Przecież znamy się "tylko z widzenia". Tak często się mijamy, obojętni. Choć jeśli chodzi o mnie, to tych naszych... spotkań nie traktuję obojętnie, denerwuję się. Chciałabym Cię mijać tak jak innych obcych ludzi, a nie potrafię. Chyba dlatego, że czasem myślę o Tobie, rozmawiam z Tobą i gdy Cię spotykam, to takie mijanie się bez słowa wydaje mi się nienaturalne. Ciekawe jak Ty to odczuwasz? Czasem mam wrażenie, że nie jestem dla Ciebie jedną z wielu mijanych osób i jest mi miło – do kolejnego spotkania bez słów, bez uśmiechu. Dlaczego mi się nie kłaniasz? To by tak wiele ułatwiło! Bylibyśmy już znajomymi i może kiedyś, przyjaciółmi?

Cofam kasetę i znów słucham "... i jedno o drugim nic nie wie...". Niezupełnie. Zastanawiam się, co Ty wiesz o mnie? Znasz moje imię, może nazwisko. Wiesz gdzie i na jakim stanowisku pracuję, wiesz o jakiej porze rano i po południu możesz mnie spotkać. I to chyba wszystko, co Ty wiesz o mnie.

A ja o Tobie? Nieco więcej. Wiem gdzie pracujesz, na jakim stanowisku, wiem gdzie jadasz obiady, znam Twoje imię i nazwisko, wiem jaki masz samochód, pamiętam nawet numer rejestracyjny.

Latem nasze firmy współpracowały ze sobą. Mieliśmy okazję spotkać się i rozmawiać kilka razy. Kiedyś szłam z koleżanką, a Ty ukłoniłeś się – jej, mnie, nam? Potem byłam na urlopie. Gdy pierwszego dnia po nim wracałam z pracy i stałam na przystanku autobusowym – Ty jechałeś z kimś samochodem, odwróciłeś się (do mnie?) z uśmiechem, jak gdyby z radością. To było miłe, tym bardziej, że ten dzień był bardzo stresujący.

I znów się mijamy... Może powinnam spojrzeć Ci w oczy i uśmiechnąć się? Ale na to nie pozwala mi moja duma lub raczej nieśmiałość. Obawiam się, że mój uśmiech potraktujesz obojętnie lub jeszcze (jeśli to możliwe) gorzej. Więc gdy się mijamy – szukam czegoś w torebce, aby nie patrzeć na Ciebie, nie widzieć Twego obojętnego wzroku. Ale może Ty się wtedy do mnie uśmiechasz? Może moją nieśmiałość odbierasz (podobnie jak to czynią inni) jako niedostępność i "zadzieranie nosa"? Czytałeś "Małego Księcia"? "Mowa jest źródłem nieporozumień" – jeśli chodzi o nas – to raczej milczenie...

Opowiem Ci coś; pewnego dnia będę na przystanku autobusowym, może przyjdę wcześniej, a może się spóźnię, bo nikogo nie będzie poza mną. I wtedy Ty będziesz jechał, może wcześniej a może później niż zwykle. Będziesz jechał sam. Zobaczysz mnie i zatrzymasz się, wysiądziesz z samochodu i spytasz czy możesz mnie podwieźć. Zgodzę się i pojedziemy. Będzie nam się miło rozmawiało, poczujemy się jak starzy przyjaciele. Przecież tak długo się znamy... A następnego dnia nie miniemy się obojętnie. Niecierpliwie czekam na ten dzień. A Ty?

Ewa

WYZNANIE

Kocham Cię całutką sobą,
Myślą, czynem oraz mową.
Każda kocha Cię cząsteczka:
Włos, paznokieć i kosteczka.
Serce kocha Cię serdecznie,
Oczy, usta – patetycznie.
Książka kocha Cię, co czytam,
Wiersz, modlitwa, film, muzyka,
Kwiat w wazonie utulony,
Deszcz kroplami zasmucony.
Stół nakryty płótnem białym
Kocha kształtem swoim całym.
W pracy – kocham pracowicie,
W lesie – szumnie i w zachwycie,
W morzu – płynnie i faliście,
W sianie, sadzie – zamaszyście,
W kinie – kocham romantycznie,
W niebie? w niebie – niebotycznie.
Kocham też fortepianowo,
Allegrowo, romansowo.
Kocham w sklepie, na bazarze,
Z siatką w ręku, u lekarza,
W ZOO, Zamku na Starówce,
W PeKaPe i w bożej krówce.
Kocham w Łebie i w Lublinie,
W Wilnie, Lwowie i Koninie.
Czuję także to zjawisko,
Kiedy siadasz przy mnie blisko.
Nawet wtedy (i skutecznie),
Gdy odsuwasz się bezpiecznie.
Kocham, kiedy u mnie gościsz;
W śpiewie, płaczu i radości.
Kocham jak licealistka,
Kocham cała! Kocham wszystka!
Kocham resztą bez znaczenia,
Tym, co mam i tym co nie mam.
Kocham w linii melodycznej,
Skromnie, cicho i muzycznie...

Elżbieta

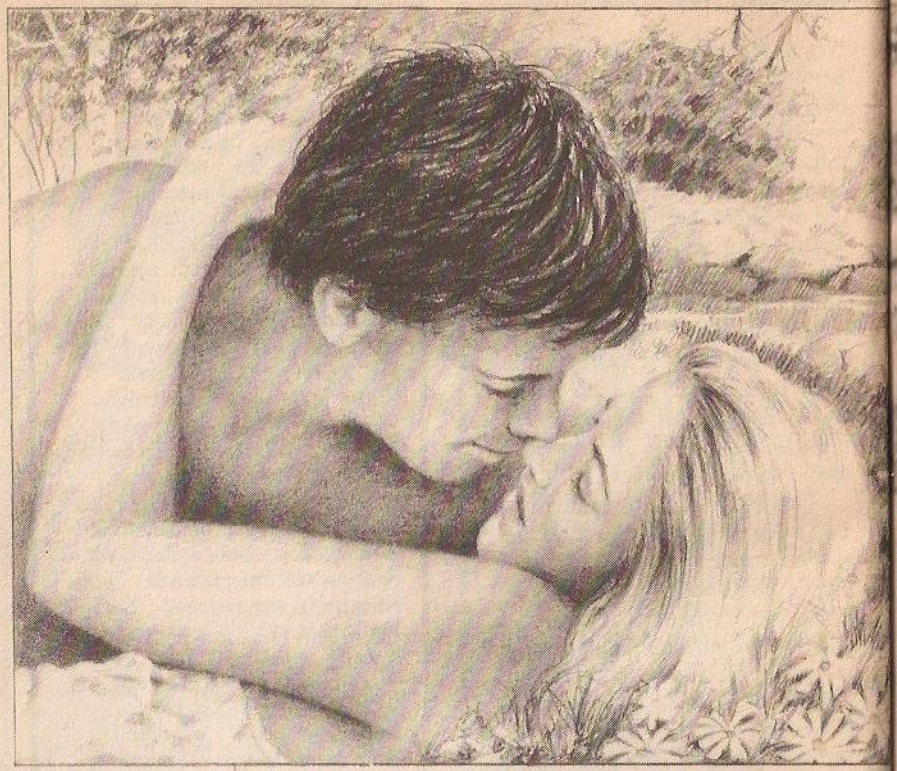

Spotykając Monikę, spotkałem miłość. Dzięki niej przeżyłem szczęście, które wydawało się być zbyt wielkim, by mogło trwać. I rzeczywiście...

Spotkanie Moniki z wielkim miastem – i Tomaszem – skończyło się tragicznie. Monika dostała się w środowisko narkomanów i, w narkotycznym odurzeniu, odebrała sobie życie.

A potem zaczęły dziać się rzeczy niezwykłe... Czy to ja istotnie traciłem poczucie rzeczywistości, czy też Monika żyła naprawdę?

Udałem się do jej rodzinnej wioski i na cmentarz, by na grobie dziewczyny zasadzić trzy białe róże. Co zaś ujrzałem, gdy wzrok mój padł na kamień nagrobny? – Grób był miejscem spoczynku zupełnie innej dziewczyny. Ale co stało się z Moniką?

Gustav M. Galåsen

WIELKA TĘSKNOTA

ODCINEK 10

Tomasz! – To była pierwsza myśl, jaka przemknęła mi przez głowę na widok ciemnej postaci.

W tej samej niemal chwili zdałem sobie jednak sprawę z niepodobieństwa przypuszczenia, że on mógłby się tu dzisiaj pojawić. Z pewnością Tomasz znajdował się teraz w centrum miasta, w dzielnicy Tigerstaden, stałym miejscu spotkań narkomanów. Mimo to sama myśl o nim obudziła we mnie ogromny niepokój. Wspomnienie zdesperowanych, zniszczonych przez narkotyki twarzy tych młodych ludzi sprawiało, że oblewał mnie zimny pot. Stąd ten strach, który od pewnego czasu stale mi towarzyszył.

Jakiś cień zarysował się w otwartych drzwiach. Zaraz potem po-

jawiła się w nich sylwetka mężczyzny. Był to starszy pan z plecakiem i wędką. Spojrzał zaskoczony na mnie, potem na Monikę, uśmiechnął się i powiedział:

– A... to ty, przepraszam, nie wiedziałem. Zauważyłem tylko samochód z rejestracją z Oslo. Wiesz, tego lata było tu tyle przypadków kradzieży...

Stał jeszcze przez moment przyglądając się nam, a potem odwrócił się i mruknął pod nosem: "Przepraszam" oraz "To, do zobaczenia", po czym wycofał się z szałasu. Drzwi za nim zamknęły się cicho i zostaliśmy sami.

Odwróciłem się do niej i powiedziałem:

– Kocham cię, moja najmilsza.

* * *

Rozmawialiśmy godzinami. Raz pełni radości i uśmiechów na twarzach, innym razem zasmuceni, bliscy płaczu. Powracaliśmy do dawnych dni, do wydarzeń, które sprawiły, że tak wiele oboje wycierpieliśmy.

Rozmawialiśmy o jej rodzicach, o wspaniałych, słonecznych dniach w Lien, z dala od współczesnego świata, który tyle złego wniósł w nasze życie. W oczach Moniki pojawiły się nagle łzy.

– Pomyśl, Roger. Oni mieli tylko mnie jedną. Tak straszliwie ich zawiodłam, tak bardzo zraniłam! Po tym nieszczęsnym wypadku przeżyli piekło. Ja, ja byłam tego przyczyną! Jaka ze mnie egoistka, Roger. Dlaczego, dlaczego tak się stało? Co za cholerne życie?!

W milczeniu przysłuchiwałem się jej słowom. Nic nie powiedziałem, ale byłem zdziwiony, że miasto tak szybko potrafiło zmienić nawet jej sposób mówienia. Wydawało mi się, że rozmawiałem z tą samą Moniką a jakby z inną...

– I... w końcu wszystko diabli wzięli. Mimo to, że mama i tata tak wiele dla mnie zrobili, "pięknie" im się odwdzięczyłam. A jeszcze ten pogrzeb! Może jednak był dla nich pewnym wyzwoleniem? Może... gdy już pogodzili się z myślą, że mnie nie ma... Czy powinnam była tu wracać, czy to nie był egoizm z mojej strony, Roger? Wiem, że stracili wszelką nadzieję. Nie umiałam sobie poradzić z nałogiem. Już nie przyjmowano mnie w domu z otwartymi ramionami, w każdym razie nie wtedy, gdy byłam uzależniona. Wiesz, to stało się tak nagle, tak szybko. Gdy cię straciłam, życie nie miało dla mnie żadnego sensu. – Łzy potoczyły się obficie po policzkach dziewczyny. – Brałam, w końcu tylko duże dawki działały na mnie kojąco. Kiedyś, po zażyciu którejś z kolei porcji, wszyscy się dziwili, że jeszcze żyłam – w tak złym byłam stanie.

Patrzyłem na nią. Teraz i moje oczy błyszczały bardziej niż zwykle. Czułem łzy spływające wolno po policzkach. Monika widziała je także, ale jakby jej to nie wzruszało. Czy mogła się aż tak zmienić? Czy

to była ta sama dziewczyna, którą spotkałem owego lata i za którą tęskniłem każdego dnia? Monika sama przyznawała, że wiele się wydarzyło, że nie było jej łatwo odnaleźć się w tej sytuacji.

Mimo wszystko kochałem ją do nieprzytomności. Wciąż była dawną, ujmującą Moniką.

Podszedłem, uklęknąłem tuż przy niej i mocno objąłem ramionami. Dwa wilgotne od łez policzki przytuliły się czule do siebie.

– Muszę jutro wstać wcześnie i wracać do miasta, do pracy. Chodźmy już spać.

Miasto... Na dźwięk tego słowa wzdrygnęła się, ale nic nie powiedziała. Pomogłem jej wstać i rozebrać się. Szybciutko wsunęliśmy się pod kołdrę i skryliśmy się w cieple naszych ramion. Och, tak cudownie było przytulić się do niej. Czułem się teraz jeszcze szczęśliwszy niż przedtem. Zamknąłem oczy na parę sekund i rozkoszowałem się jej bliskością. A potem, gdy już się rozjaśniało, zapytałem:

– Moniko...

– Co kochany? – jej palce gładziły lekko moje plecy.

– Czy chcesz wyjść z tego? Czy będziesz miała dość silnej woli?

– O, tak, bardzo chcę – objęła mnie z całą siłą jej drobnych ramion. – Mówiłam ci już, było ze mną bardzo źle. Ale od trzech dni nie brałam nic, zupełnie nic. Ja muszę się z tego wyplątać, Roger. Muszę!

– Wyplączemy się z tego oboje, razem damy sobie radę, moja najmilsza... – pocałowałem ją w kąciki ust – bo przecież jesteś moja, jesteś... znowu moja, prawda?

Przytaknęła skwapliwie.

– Będziemy walczyć razem, z całych sił. Dobrze?

– Tak... ale jeśli chcesz mi pomóc, to nie czeka cię nic przyjemnego. To strasznie trudne, to piekło, to... to... Wierz mi, naprawdę będzie ciężko...

– Poradzimy sobie, najważniejsze, że znowu jesteśmy razem. Pamiętasz...?

Spojrzała na mnie i serdeczny uśmiech pojawił się na jej twarzy.

– Roger, to było tak dawno, upłynęło już tyle czasu, kiedy my...

Uniosła się na łokciu i spojrzała na mnie raz jeszcze. Znów uśmiechnęła się zadziornie i pocałowała mnie. Całowała jednak inaczej niż przedtem. Najpierw delikatnie, pieszczotliwie, tylko muskała moje wargi. Z każdą chwilą jej pocałunki stawały się coraz dłuższe i coraz bardziej gorące, aż poczułem w sobie wzbierający ogień.

– Och, Moniko...twoje pocałunki...Och!

Jej oczy, tuż ponad moimi, roziskrzone, jakby ciut wyzywające, całe roześmiane, jak kiedyś pełne ciepła.

– Roger, tak bardzo za tobą tęskniłam, tak często myślałam o tobie...!

Była coraz śmielsza. Mój kwiatuszek, który wypatrzyłem wśród tysiąca innych na łące. Teraz była

prawdziwą kobietą, piękną, czułą, ale wymagającą.

– Moniczku mój jedyny – wyszeptałem.

Uniosła się lekko i spoglądała na mnie z góry. Była tak urzekająca w tej chwili. W jej uśmiechu odnajdywałem wszystkie możliwe uczucia, jakimi mnie darzyła: czułość, serdeczność, ciepło, opiekuńczość, oddanie.

Leżałem tak kilka sekund, zupełnie nieruchomo. Zastanawiałem się, czy to przypadkiem nie sen. Piękny sen, który dawał mi siłę, by przeżyć wszystkie trudne chwile. Wiedziałem, że przecież takie nadejdą.

A jednak było coś naglącego w naszej dzisiejszej bliskości. Coś, co trudno mi było określić. To był nasz pierwszy wspólny wieczór od czasu katastrofy; tak wytęsknione chwile we dwoje. Czy tak już będzie zawsze?

Monika objęła mnie za szyję i uśmiechnęła się. Z wyrazem niezmiernej radości w oczach, szepnęła:

– Roger, Roger, nie mogę uwierzyć! Tak bardzo cię kocham...

Przełknąłem ślinę. Podniosłem się, sięgnąłem po papierosa i zapaliłem.

– Słuchaj, a... Tomasz?

Ułożyła głowę na moim ramieniu.

– To już należy do przeszłości, jeśli w ogóle można powiedzieć, że cokolwiek się wydarzyło – odparła cicho, ale zdecydowanie. – Od wielu, wielu dni nie jesteśmy... nie jesteśmy razem. On wciągnął mnie w to wszystko. Skrzętnie wykorzystał moment, kiedy byłam potwornie załamana. Zdarzyło się, że...

Poczułem się tak, jakby ktoś przypiekał mnie rozżarzonym żelazem, ale szybko odsunąłem od siebie wizję Tomasza i Moniki. To było dla mnie zbyt bolesne.

– Ale... – kontynuowała – Tomasz na pewno nie da za wygraną. Będzie mnie szukał i będzie szukał ciebie. Jeśli miałabym zamieszkać razem z tobą, szybko trafi na mój ślad.

– Moniko, przecież mogę zmienić mieszkanie!

Zaśmiała się smutno.

– O, nie znasz Tomasza. Ma wszędzie znajomości i kontakty. Odnalezienie nas nie sprawiłoby mu większego kłopotu, zapewniam cię.

Zimny dreszcz przeszedł mnie po plecach.

– Jaki on właściwie jest, opowiedz mi, proszę. – Zauważyłem, że wzruszyła ramionami.

– Narkotyki powoli wpędzają go w stan depresji. Powoli przestaje reagować na świat zewnętrzny. Gdy... byłam z nim, wiódł prym w środowisku. Był tym, wokół którego wszystko się toczyło. Zażywał heroinę i to wcale nie w małych dawkach. Kiedy próbowałam z nim zerwać, zawsze udawało mu się mnie odnaleźć i zmusić, bym wróciła. Jest zresztą nieobliczalny. Miewa takie pomysły, że aż skóra cierpnie. Jest człowiekiem bez skrupułów. Nie raz groził mi, podnosił na mnie rękę.

Wielokrotnie widywałam go w stanie skrajnej wściekłości. Wtedy byłby chyba zdolny do każdego czynu...

Jej głos nabrał nagle bardzo dziwnej barwy. Pogładziłem ją leciutko po policzku, odnalazłem jej dłoń i przytuliłem do mojej twarzy.

– To bardzo źli ludzie. Chciałabym uciec od nich jak najdalej.

– Monisiu! – trzymałem jej dłoń w moich – Dla mnie jesteś wszystkim. Twoja przeszłość, twoja znajomość z Tomaszem, nigdy dla mnie nie istniały, istnieć nie będą, słyszysz? Pewnego cudnego lata spotkałem dziewczynę, która jest i będzie dla mnie całym moim życiem. Jesteś najcudowniejszą istotą, jaką znam. Nie interesuje mnie, co robiłaś w ostatnim czasie. Nie chcę nic o tym wiedzieć. Wpadłaś w jakieś błędne koło, z którego nie potrafiłaś się wyzwolić. Ale teraz masz oparcie we mnie, wyjdziemy z tego oboje, zobaczysz. Jestem przecież twoim przyjacielem – i mężczyzną!

Nachyliła się ku mnie i dotknęła policzkiem mojej twarzy. Jej palce lekko gładziły moje wargi. Potem wstała i powiedziała:

– Chcę żyć normalnie, jak każdy inny, szczęśliwy człowiek. Ale jednocześnie tak się boję. Czeka nas bardzo ciężka próba. No i Tomasz... Ale, Roger, ja przecież ciebie kocham! Boże, kto by przypuszczał, że ...

Poranne słońce zajrzało do środka, a kilka jego promyków spoczęło na gładkiej, aksamitnej skórze Moniki.

– Och, Moniko, musisz wziąć się w garść. Będziemy próbować z całych sił. Jesteś zdecydowana, prawda?

– Uciekłam od Tomasza, bo nie miał już pieniędzy na kolejne dawki i chciał, żebym wyszła na ulicę... Lien, to jedyne miejsce, dokąd mogłam się udać. Roger, jaki to cudowny zbieg okoliczności, że spotkaliśmy się właśnie tu, że w ogóle...

– Kocham cię, kocham – wyszeptałem.

Patrzyła na mnie długą, długą chwilę. Potem nachyliła się nade mną i pocałowała bardzo delikatnie.

– Kocham cię i kochałam zawsze. Ale wydaje mi się, że nie jestem ciebie warta. Nie wiem, co jeszcze we mnie widzisz...

Chciałem zaprotestować, ale nie pozwoliła mi. Mówiła dalej:

– Mam przecież rodziców. Jeśli zdecyduję się i uda mi się definitywnie skończyć z narkotykami, mama i tata przyjmą mnie z powrotem. Wiem, że mimo wszystko bardzo wiele dla nich znaczę. Roger, mam takich kochanych rodziców. Że też urodziłam się taka niedobra!

– Nie jesteś niedobra, jesteś wspaniała! Zaraz, gdy tylko wrócą z zagranicy, odwiedzimy ich oboje.

Kilka sekund siedziała cicho. Obserwowałem, jak zmieniała się w oczach. Na jej drobnej twarzy pojawił się strach i zwątpienie.

– To byłoby cudowne. Boję się tylko jednego, boję się Tomasza. On

mnie odnajdzie, jestem pewna. Odnajdzie mnie, bez względu na to, gdzie się ukryję.

Po raz kolejny wstrząsnął mną nieprzyjemny dreszcz.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

Moje najpiękniejsze przeżycie miłosne

BAŁAM SIĘ MIŁOŚCI...

Miałam piętnaście lat, gdy mój bliski przyjaciel zginął w wypadku samochodowym. Jego siostrze amputowano nogę, a jej narzeczony zostawił ją, bo nie widział sensu, żeby "męczyć się z kaleką". Wówczas narodził się mój wstręt do mężczyzn. Chłopcy stali się dla mnie obiektem drwin i dowcipów. Założyłam się z koleżanką, że poderwę Marcina. "Przypadkowe" spotkania, rozmowy dały po miesiącu pożądane efekty. Moje starania nie poszły na marne, zdobyłam go. Zakład wygrałam i... tu dopiero wszystko się zaczęło.

Mimo mego chłodu, cynizmu i odtrącania, wciąż za mną szalał. Przetrzymał wszystkich "wielbicieli", którzy mieli dosyć tego, jak ich traktowałam. Pewnego dnia zapytał:

– Dlaczego mnie tak niszczysz? Czy nie widzisz, że ja cię kocham?

Zatkało mnie. Ten cierpliwy, milczący chłopiec zdobył się na wypowiedzenie tych słów. Czułam, że jest bliski płaczu, że budzi się w nim strach. Strach? Przed czym? A może przed kim? Tak, to był strach przede mną. On bał się mnie urazić, nie chciał mnie stracić. W jednej chwili zrozumiałam, że naprawdę mnie kocha. Tylko że ja do tej miłości nie byłam jeszcze dojrzała. Bałam się jej. Nie chciałam przeżyć rozczarowania.

Nadal spotykałam się z Marcinem. W pewnym momencie poczułam, że to co łączy mnie z nim to nie tylko wzajemne zrozumienie, że to coś więcej niż zwykła przyjaźń.

Miałam wtedy dwadzieścia lat, wyjechałam na kolonie jako wychowawczyni. Gdy wróciłam byłam zmęczona fizycznie i psychicznie. Żeby odpocząć, wybrałam się z Marcinem i moją przyjaciółką nad morze.

Poszliśmy oglądać zachód słońca. Eliza, przeziębiona, została w namiocie. W pewnej chwili Marcin przystanął nad brzegiem morza. Widać było, że na coś się zdecydował. Powiedział:

– Teraz jestem pewien. Chcę być z tobą do końca życia. Dopiero tutaj zdałem sobie z tego sprawę. Byliśmy ze sobą przez całe dnie i noce, wciąż razem. Wiem jaka jesteś. Taką cię kocham i...

– I ja też cię kocham – szybko dodałam.

Dalej było jak w bajce. Jesteśmy wciąż ze sobą szczęśliwi i zakochani do szaleństwa. A za dwa lata... ślub.

Joanna

Kontakty

KONTAKTY

Odpowiadając na anons w "Kontaktach" zaznacz na kopercie numer (np. K–7). Romantyka prześle wszystkie listy do autorów ogłoszeń. Prosimy o włożenie do koperty znaczka na list. Redakcja zapewnia pełną dyskrecję. Przypominamy, że nie podajemy Czytelnikom adresów autorów anonsów.

K–249. Mam 15 lat. Chodzę do I klasy LO. Chciałabym poznać chłopaka, który nauczyłby mnie dorośleszego patrzenia na świat i pomógłby mi znaleźć cel w życiu. Jestem brunetką o brązowo–zielonych oczach, szczupłą. Mam 160 cm wzrostu. Uwielbiam zwierzęta, szczególnie koty. Słucham każdy rodzaj muzyki. Nie mam stałego zainteresowania. Zdjęcia mile widziane. Odpiszę na każdy list.

K–250. Mam 17 lat, uczę się języka angielskiego. Bardzo lubię dobrze wyglądać, nie zawsze ubie–

ram się elegancko, gdyż wolę styl sportowy. Kocham kwiaty, zwierzęta, wycieczki. Posiadam kilka zbędnych kilogramów. Jeżeli nie przeszkadza ci moja wada, odpisz. Bardzo cenię szczerość. Chętnie poznam przyjaciela na dobre i złe.

K-251. Mam 20 lat, czarne włosy i niebieskie oczy oraz 182 cm wzrostu. Lubię różną muzykę, długie spacery i zwierzęta. Chciałbym nawiązać kontakt listowny z dziewczyną.

K-252. Mam 16 lat. Jestem długonogą, wysoką blondynką (178cm). Słucham muzyki dyskotekowej. Uwielbiam tańczyć, pływać i grać w siatkówkę. Kocham zwierzęta i kwiaty. Z przyjemnością poznam miłego, przystojnego i wysportowanego bruneta (wiek 16–20 lat). Mile widziane adjęcie.

K-253. Mam 27 lat. Z usposobienia jestem spokojny, miły, raczej z humorem. O życiu myślę poważnie. Uwielbiam przebywać na łonie natury, rozmawiać na wszystkie tematy bez oporów, lubię muzykę i taniec. Mam 170 cm wzrostu, jestem szczupły, brodaty i wąsaty. Jeśli nie masz nic przeciwko "kawalerom z odzysku", napisz do mnie.

K-254. Jestem Wagą, mam 21 lat. Chciałabym nawiązać kontakt z rówieśnikami. Cenię szczerość, przyjaźń, poczucie humoru. Nie znoszę kłamstwa, za to kocham taniec i marzenia. Napisz, może zostaniemy dobrymi przyjaciółmi. Twój list na pewno nie zostanie bez odpowiedzi.

K-255. Mam 18 lat. Jestem uczennicą LO. Interesuję się chemią i komputerami. Lubię czytać książki o miłości i szczęściu – za tym właśnie tęsknię. Mój chłopiec zginął w wypadku, z rodzicami nie mogę dojść do porozumienia. W klasie nie jestem lubiana, ponieważ jestem milcząca. Może znajdzie się wśród Was ktoś, kto potrafi mnie zrozumieć.

K-256. Mam 25 lat. Jestem studentką ostatniego roku medycyny w Warszawie. Jestem ładną, zadbaną, szczupłą brunetką z krótkimi włosami. Mam rozliczne zainteresowania kulturalne: film, teatr, dobra książka, języki obce. W dziedzinie sportu – pływanie, w domu – kuchnia włoska i węgierska, dzierganie na drutach, szycie. Jestem praktykującą katoliczką, ale w sprawach wiary jestem bardzo tolerancyjna. Wesoła, energiczna, odpowiedzialna, poważnie traktuję życie. Dużo podróżuję po kraju i zagranicy. Mówię płynnie po angielsku i niemiecku. Mam prawo jazdy. Marzę o związku zbudowanym na uczuciach.

K-257. Mam 17 lat. Jestem wysoką, szczupłą szatynką. Uwielbiam bluesa, a szczególnie Dżem. Bardzo lubię pływać, to mój ulubiony sport.

Lubię tańczyć i bawić się do upadłego. Jestem romantyczką. Nie imponują mi ludzie, którzy są realistami i w każdej sytuacji zachowują zimną krew. U chłopaków cenię siłę, zarówno psychiczną jak i fizyczną. Chciałabym nawiązać korespondencję z chłopcami i dziewczętami. Mile widziane fotografie.

K-258. Mam 17 lat, uczę się w LO. Lubię podróże , obozy, biwaki na łonie przyrody, niezaplanowane wcześniej wyjazdy, wycieczki autostopem oraz grę w tenisa. Chciałbym nawiązać kontakt z dziewczyną, która niekoniecznie ma takie same zainteresowania. Mile widziane zdjęcie.

K-259. Mam na imię Maria. Wiek 53 lata. Jestem wdową, od dwóch lat jestem samotna. Mam dwoje dorosłych dzieci. Bardzo lubię gotować, tańczyć w miłym towarzystwie, chodzić do teatru. Nie lubię palenia papierosów i plotek. Jestem katoliczką, ale tolerancyjną, szanuję ludzi innych wyznań. Z przyjemnością będę korespondować z panem o podobnych zainteresowaniach, kochającym życie. Małżeństwo niewykluczone, jeśli będę kochana. Zdjęcie mile widziane.

K-260. Dziewczyno! Jeśli czujesz się samotna, jesteś w wieku 17–25 lat, lubisz przyrodę, wycieczki i długie spacery, nie palisz papierosów, napisz do 22-letniego kawalera.

K-261. Mam 14 lat, 169 cm wzrostu. Moje zainteresowania to sport (koszykówka) i elektronika. Lubię muzykę i dobrą książkę. Jestem nieśmiały i chciałbym poznać fajną dziewczynę.

K-262. Mam 24 lata, niebieskie oczy, jestem szczupłym szatynem średniego wzrostu. Z natury nieśmiały. Lubię przyrodę i domowy nastrój. Chciałbym poznać korespondencyjną przyjaciółkę lub osobiście dziewczynę (chętnie puszystą), z którą mógłbym odkrywać smak miłości i dzielić się problemami. Nie jestem bogaty, ale myślę, że nie to jest najważniejsze. Bez nałogów. Mieszkam w Poznaniu. Miejsce zamieszkania Pani, która do mnie napisze, nie jest istotne.

K-263. Jestem 30-letnią panną (170 cm/67 kg). Chciałabym poznać człowieka w całym tego słowa znaczeniu. Jestem osobą energiczną, z poczuciem humoru, który jednak chyba przygasa. Interesuję się żeglarstwem, lubię dobrą książkę, film. Jestem domatorką. Nie lubię nocnego życia, nie palę, nie piję alkoholu.

K-264. Mam 24 lata. Jestem wesołym, przystojnym chłopakiem, bez nałogów, trochę nieśmiałym. Dokucza mi samotność. Cenię szczerość, uczciwość. Lubię taniec, spacery po plaży, dobry film. Chciałbym poznać dziewczynę o podobnych cechach, która pomoże mi

znaleźć sens życia, uwierzyć w siebie. Czy istnieje taka dziewczyna, dla której mógłbym żyć? Jeśli tak, to czekam na list.

K-265. Mam 15 lat. Jestem uczennicą szkoły średniej. Kocham muzykę pop i rap oraz taniec dyskotekowy. Chciałabym nawiązać kontakt z ekstra-chłopakiem lub miłą i wyrozumiałą dziewczyną. Proszę o zdjęcia.

K-266. Jestem osiemnastolatką pełną sprzeczności, interesuję się sztuką, psychologią, człowiekiem. Mimo, że mam wielu znajomych, czuję się samotna. Uważam, że moja dusza jest bardziej interesująca (choć wielu sądzi inaczej) niż "zewnętrzna powłoka", dlatego nie piszę nic o wyglądzie. Jeśli mnie szukasz, napisz.

K-267. Mam 39 lat. Jestem szczupłą, ładną blondynką. Uwielbiam dobrą muzykę i taniec. Jestem osobą bardzo towarzyską i pełną optymizmu, ale bardzo samotną. Może ktoś, tak samo jak ja samotny i szukający przyjaźni, napisze do mnie; znajdzie we mnie najlepszego przyjaciela. Mam dwoje dzieci: 19 i 14 lat. Mąż zostawił mnie bez słowa.

K-268. Jestem wesołą 14-latką. Mam 166 cm wzrostu, budowa średnio szczupła, waga w normie. Mam prawie zawsze humor, jestem romantyczką, uwielbiam zwierzęta, lubię każdy rodzaj muzyki od poważnej do lekkiego metalu. Kocham wpatrywać się w gwiaździste niebo. W czasie niepogody przyklejam nos do szyby i patrząc na spływające krople deszczu, wsłuchuję się, jak szemrzą. Czasem piszę wiersze, piosenki. Kocham przyrodę, zwierzęta i uśmiech. Postaram się odpisać na każdy list, proszę o znaczek.

K-269. Mam 18 lat, rocznego synka. Chciałabym poznać osoby, które przeżyły bardzo dużo, mając mało lat. Uwielbiam podróże, marzenia, jestem romantyczną dziewczyną. Słucham muzyki każdego rodzaju. Nienawidzę alkoholu, palenia i kłamstwa. Szukam nowego, pięknego świata. Mam cichą nadzieję, że ktoś do mnie napisze.

K-270. Mam 25 lat, jestem wysoką, szczupłą panną z woj. bydgoskiego. Interesuję się muzyką, tańcem i dobrą książką oraz pomocą ludziom starszym i chorym. Chciałabym poznać Pana do 35 lat, bez nałogu alkoholowego. Zdjęcie mile widziane. Teresa.

K-271. Mam 19 lat. Szukam przyjaciela na dobre i złe. Lubię muzykę alternatywną, tańczyć, śpiewać, grać na gitarze, chodzić po górach. Interesuję się medycyną.

K-272. Mam 15 lat. Chodzę do liceum. Jestem bardzo samotna. Chciałabym bardzo mieć kogoś, z kim mogłabym porozmawiać. Nie

musi być wcale moim chłopakiem, może być tylko przyjacielem. Nie musi być przystojny ani piękny, oby miał dobre serce i był miły.

K-273. Dwie wesołe 14-latki lubiące sport i dobrą muzykę, o wysokim poczuciu humoru pragną nawiązać kontakt listowny z młodzieżą do lat 19-tu.

K-274. Mam 21 lat, 175/58, mój znak to Baran (ponoć bardzo romantyczny). Moje usposobienie jest ciche, "wygaszone", pozwalające jednak żyć bez nałogów. Nie mam ideału, jest mi go nawet trudno sprecyzować. Moja dziewczyna mogłaby być taka sama jak ja lub zupełnie inna z własnym stylem, z własną niezależnością.

K-275. Skończyłam 25 lat (separacja), a wydaje mi się, że moje życie przeżyłam. Jedyne, co daje mi cel w życiu i radość, to moje dzieci (syn 5 lat i córka 3.9 miesięcy) oraz wiara w lepsze jutro. Mąż odszedł od nas 3 lata temu w tęsknocie do hulaszczego życia. Moje przeszłe małżeństwo było jedną wielką gehenną; żeby to zrozumieć, chyba trzeba najpierw to wszystko samemu przeżyć. Nie mam żadnego nałogu, nie mam też bogactwa, co w dzisiejszych czasach liczy się najbardziej, dlatego trudno mi znaleźć kogoś bliskiego. Jedno, co posiadam, to serce, które pragnie pokochać i być wierne temu, kto rozumie znaczenie słów - miłość, wierność i uczciwość, a co najważniejsze, jest wrogiem alkoholu. Proszę o zdjęcia. Proszę również Panie, które przeszły w życiu wiele, aby napisały do mnie.

K-276. Nazywam się Justyna, mam 16 lat. Kocham muzykę, taniec jak i przyrodę. Jestem małą zawadiaką, która poszukuje miłości swojego życia. Na poszukiwania mam jeszcze dużo czasu, więc proszę o kontakt zwariowane dziewczyny jak i chłopaków (szczególnie mile widziani).

K-277. Mam 16 lat, interesuję się muzyką i sportem. Słucham heavy metal-u, Skorpions, AC/DC oraz wykonawców polskich: Big Cyc, Kult, Perfect, Dżem, KSV, SDM. Uwielbiam górskie włóczęgi, życie nocne i biwaki, prowadzę drużynę harcerską. Chętnie nawiążę korespondencję z kimś o podobnych zainteresowaniach. Proszę o zdjęcie.

K-278. Mam na imię Marek, lat 20, niebieskie, ciemne włosy. Interesuję się muzyką reggae. Lubię także spokojną, romantyczną muzykę, bo z natury jestem nieśmiały i romantyczny zarazem. Chciałbym poznać dziewczynę, która ma podobne upodobania i też czuje się samotna.

K-279. Nazywam się Gośka, mam 16 lat, 163 cm wzrostu, ciemne włosy i zielone oczy. Uwielbiam długie spacery, zwierzęta i biwaki. Słucham wszystkiego oprócz jazzu.

Czekam na listy od miłych chłopaków. Może znajdę odpowiedniego kolegę.

K–280. Chodzę do I kl LO. Gram trochę na gitarze, na flecie i pianinie. Uwielbiam spacery w piękne, słoneczne popołudnia, wyprawy do lasu. Cenię szczerość, uczciwość i poczucie humoru. Nienawidzę szpanu, chamstwa i przemocy. Gardzę ludźmi, którzy palą, piją i zawsze są na pierwszym miejscu podczas bójki. Kocham zwierzęta, ptaki i w ogóle wszystko co żyje. Pragnę znaleźć prawdziwego przyjaciela. Piszcie do mnie wszyscy: chłpocy i dziewczyny. Odpiszę na każdy list.

K–281. Mam 16 lat. Interesuję się muzyką i filmem. Bardzo lubię słuchać muzyki rap i disco. Lubię zespół New Kids On The Block i Sandrę. Jestem spod znaku Strzelca. Lubię chodzić do kina albo na nocne spacery. Nie palę. Chciałabym poznać chłopaka, który byłby dla mnie przyjacielem na dobre i złe.

K–282. Dziewczyno! Czujesz się samotna, opuszczona, brak Ci kogoś na dobre i złe chwile? Napisz do 23–letniego kawalera, z dużym poczuciem humoru i wszelkich zainteresowaniach. Odpiszę na każdy list.

K–283. Chciałabym nawiązać korespondencję z osobami, które potrafią radzić sobie w życiu i również z takimi, które mają nieco "skomplikowany" charakter. Mam 22 lata i jeżeli ma to jakieś znaczenie, mam mniej niż przeciętną powierzchowność.

K–284. Jestem samotną 17–latką. Interesuję się biologią, przyrodą. Słucham muzyki rozrywkowej i poważnej. Kocham konie i wszystkie zwierzęta. Uwielbiam dostawać listy. Pragnę poznać chłopaka, dziewczynę, na których mogłabym dogłębnie polegać. Nie znoszę kłamstwa i fałszu. Czekam na miłe listy.

K–285. Nazywam się Gośka, mam 14 lat i jestem zagorzałą fanką Depeche Mode. Interesuję się sportem, szczególnie lekkoatletyką i koszykówką. Bardzo lubię psy i chomiki. Chciałabym nawiązać korespondencję z chłopakiem w wieku 14,15 lat. Proszę o zdjęcie.

K–286. Mam 42 lata. Poznam samotnego, sympatycznego, czułego i przystojnego Pana. Chcę żyć pełnią życia, kochać i być kochaną.

K–287. Cześć, to my, szalone dwie szesnastolatki. Chciałybyśmy poznać dwóch szalonych młodzieńców w wieku 16–18 lat. Interesujemy się sportem, kochamy zwierzęta. Słuchamy muzyki dyskotekowej i rap, a także lubimy podskakiwać w rytm tej muzyki. Czekamy na wasze listy. Hej!

K–288. Mam 23 lata, 177 cm wzrostu 75 kg wagi, włosy czarne,

wykształcenie średnie. Jestem z natury spokojny, lecz nie jest mi obce poczucie humoru. Lubię słuchać muzyki dyskotekowej i nie tylko. Lubię zwierzęta, przyrodę, wycieczki. Interesuję się sportem, książką, sztuką teatralną, filmem. Bez nałogów. Poznam panią do 25 lat, szczerą, uczciwą, towarzyską i tolerancyjną. Jeżeli choć jedną z was zachęciłem swoją ofertą, proszę, napisz. Zdjęcie mile widziane.

K–289. Mam 20 lat, 165 cm wzrostu, włosy blond oraz 9–miesięczne dziecko, które bardzo kocham. Lubię taniec, muzykę disco. Uwielbiam nocne spacery oraz zwierzęta (mam psa Rambo). Pragnę poznać mężczyznę od 20 do 26 lat, umiejącego pokochać mnie i dziecko. Fotografia mile widziana.

K–290. Dwie dziewczyny z Wrocławia: Kaśka i Agnieszka (17 lat) pragną poznać chłopców z Wrocławia i okolic w wieku 18–20 lat. Nasze zamiłowania to rozrywka i dobra zabawa; lecz kiedy potrzeba potrafimy być poważne. Może ktoś pomoże nam oddalić od siebie nudę i pozwoli nam zrobić dla siebie to samo. Na każdy list obiecujemy odpisać. Zdjęcia mile widziane (obiecujemy zwrócić).

K–291. Mam 15 lat. Blond włosy i niebieskie oczy. Lubię muzykę rap i pop(seal). Mam MTV i moim ulubionym spikerem tej stacji jest tem prawicowa i sympatyzuję z Partią "X" i Stanem Tymińskim. W moim typie są blondyni o niebieskich oczach. Jestem w I klasie LO. Chłopcy i dziewczęta, czekam na wasze listy. Anna.

K–292. Blondynka o niebieskich oczach, 44/157/63, pracująca umysłowo, bez nałogów, samotna, lubiąca przyrodę i dom – pozna pana: miłego, samotnego, stroniącego od alkoholu, w wieku do 48 lat.

K–293. Mam 17 lat. Jestem fanem Depeche Mode i The Cure. Z wielką chęcią nawiążę korespondencyjną znajomość ze wszystkimi depeszowcami i kiurowcami. Na pewno szybko odpiszę. Vider.

K–294. Dziewczyna, lat 14. Interesuję się muzyką, zbieram widokówki ze zwierzętami. Moimi ulubionymi zespołami są Depeche Mode i New Kids On The Block. Chciałabym nawiązać kontakt z dziewczyną lub chłopakiem w moim wieku o podobnych zainteresowaniach. Lubię pisać listy, więc na wszystkie odpowiem. Zdjęcie mile widziane. Ewa.

K–295. Nazywam się Karolina i mam 16 lat. Interesuję się muzyką, lubię czytać książki, chodzić na spacery, a przy tym jestem bardzo wesoła. Uczę się w szkole medycznej. Chciałabym korespondować z każdym, kto zechce do mnie napisać. Mile widziane zdjęcia.

K–296. Jestem 18–letnią blondynką o niebieskich oczach. Lubię słuchać dobrej muzyki, zwłaszcza w wykonaniu zespołu Pink Floyd oraz Perfekt. Mam 164 cm wzrostu i chciałabym poznać chłopca w wieku minimum 18–stu lat, którego mogłabym w przyszłości zabrać na studniówkę. (Nie musi on być księciem z bajki).

K–297. 18–letnia blondynka z Pomorza lubiąca czytać książki, długie spacery oraz dyskotekową muzykę (chociaż na dyskoteki często nie chodzi), kochająca spokój i ciszę oraz szczerość pozna przyjaciół z całej Polski, którzy zechcą zostać prawdziwymi przyjaciółmi, których również chciałaby poznać osobiście. Na każdy list odpowiem.

K–298. Mam 21 lat i jestem samotna. Pragnę poznać wiernego przyjaciela, któremu mogłabym powierzyć moje radości i smutki. Mam średnie wykształcenie, lubię konie, góry i jazdę na nartach. Nie zaprzeczam, że lubię się bawić, tańczyć, śmiać i spacerować wieczorami. Jeżeli chcesz ze mną przyjaźnić się w dobrych i złych chwilach, napisz. Czekam.

K–299. Mam 15 lat. Interesuję się sportem, muzyką oraz aktorami. Zbieram wszystko o Jean Claude van Damme. Proszę o przysłanie zdjęcia. Artur.

K–300. Dwie dziewczyny w wieku 34 lat poszukują dwóch miłych i sympatycznych mężczyzn (kawalerów) do lat 40. Lubimy dom, spacery i spotkania w miłym towarzystwie. Cel matrymonialny.

K–301. Niepoprawnie romantyczna i odrobinę praktyczna 27–letnia panna, szczupła, zielonooka. Kochająca przyrodę, dobrą muzykę i taniec. Hobby – książka historyczna. Ceniąca bezinteresowność i kulturę – pragnie poznać mężczyznę na dobre i złe (który nie nadużywa alkoholu). Najchętniej z województwa olsztyńskiego.

K–302. Niedługo skończę 17 lat. Lubię słuchać muzyki, przeczytać ciekawy artykuł o miłości i obejrzeć dobry film. Chciałabym korespondować z dziewczynami i chłopakami z całej Polski, a także poznać ich bliżej. O ile jest to możliwe, prosiłabym o przesłanie zdjęcia.

Romantyka ukazuje się jako dwutygodnik. Cena 6800 zł. Wydawca: POL*NORDICA Publishing Ltd. Dyrektor wydawnictwa: Magdalena Kwiatek, redaktor naczelny: Barbara Kwiatek, sekretarz redakcji: Aleksandra Mączewska, asystent redaktora naczelnego: Magdalena Oślicka. Adres redakcji: 05–402 Otwock, ul. Poselska 8, tel/fax: 022 793397. Nr konta: PKO BP Otwock, 1720–97433–136–2.
Kierownik przedsięwzięcia w Europie Wschodniej: Inge Østensen, tel. 0047–9–323351, redaktor wydania norweskiego: Gustav M. Galåsen, BLADKOMPANIET A/S, tel. Oslo, 0047–2–257190.
Druk: Aktietrykkeriet, Trondheim, Norwegia. Imiona postaci występujące w opowiadaniach są fikcyjne, wszelkie zbieżności są przypadkowe.

Kolejny numer ROMANTYKI ukaże się 19 lutego, a w nim:

JESTEM TWOJA
(mikropowieść)

BYĆ KOCHANYM
(romantyczna nowelka)

CZY MASZ SWÓJ STYL?
(psychozabawa)

HOROSKOP

a także nasze stałe szpalty oraz kolejne anonse w "KONTAKTACH"

Romantyka

50 LAT W NORWEGII,

DZIŚ
NARESZCIE U CIEBIE!
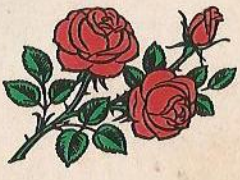
NIE ZWLEKAJ, PRZECZYTAJ!